Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 186 — Kraków, czwartek 14 sierpnia 1930 — Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Mowa kandydacka i inne

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 11 sierpnia.

Wracając do niedzielnego zjazdu legjonistów w Radomiu, trzeba zwrócić specjalną uwagę na przemówienie p. generała **Rydza-Śmigłego**, jednego z inspektorów armji. Na uwagę zasługuje nie treść przemówienia, ale sam fakt jego przemówienia. Oto jeden z najwyższych dostojników wojskowych, oficer w czynnej służbie wygłasza mowę polityczną, negując uznaną wszędzie zasadę, że wojsko do polityki nie może i nie powinno się mięszać. Mamy żywy przykład przestrzegania tej zasady we Francji, gdzie armję nazywają „wielkim milczkiem", gdzie nawet w czasie afery Dreyfussa, gdy armja była dzień w dzień przedmiotem ostrych ataków, z jej łona nie podniósł się ani jeden głos — obronę jej objęli politycy.

Wogóle na zachodzie nie do pomyślenia byłoby wystąpienie oficera w czynnej służbie z mową polityczną, mową — nazwijmy ją po imieniu — kandydacką. Nie mamy pewności, czy słusznie lub niesłusznie łączono nazwisko generała Rydza Śmigłego z różnemi „Białemi Orłami" i innemi organizacjami, szykującemi się — jak mówią — do odegrania czynnej roli w miejsce Józefa Piłsudskiego; wiadomo natomiast i to z prasy sanacyjnej jasno się przebija, że ten właśnie generał uważany jest w tych kołach za jedynego, który jest zdolny do kontynuowania linji politycznej marszałka, nawet do jej zaostrzenia ze względu na swój młodszy wiek i bujniejszy temperament. W takiej chwili, gdy do zjazdu radomskiego — jak się okazało, niesłusznie — przywiązywano jakieś nadzieje i obawy polityczne, wystąpienie generała można snadnie zakwalifikować jako ujawnienie cichej dotychczas kandydatury.

Jeszcze jedna okoliczność przemawia za racjonalnością takiej oceny tego wystąpienia. Marszałek Piłsudski odbył daleką drogę **z Pikiliszek do Radomia** na to, aby przez kilka minut ukazać się na balkonie, zasalutować i wyjechać. Dlaczego nie mówił. Tłómaczą to tem, że marszałek nie chce odkrywać swych kart; że szykuje jedną ze swych „niespodzianek" na wrzesień czy październik, obecnie zaś nie chce zamącić ciszy politycznej, tembardziej że Polska jest w przededniu jakiejś akcji na terenie polityki zagranicznej. Coś jednak trzeba było zebranym w Radomiu entuzjastom dać; trzeba było na zewnątrz zamanifestować, że na „wielkiej polityce" p. Sławka i na żółciowem przemówieniu generała-prezesa Góreckiego nie kończy się rola tego zjazdu. Wysunięto więc najpopularniejszego po marszałku generała i dano postronnym znać: system ma zapewnioną kontynuację, choćby się miało stać coś zwykłego, coś ludzkiego...

W tutejszych kołach politycznych zwracają specjalną uwagę na zaniechanie zamiaru ogłoszenia przez kogokolwiek „orędzia" wzywającego do zaniechania sporów wewnętrznych w sanacji, do zaprzestania wzajemnego krytykowania się i zarzucania sobie błędów i winy. Ale, powiadają, to było zbyteczne, gdyż zamiast „upomnienia" dano komendę: oto nowy człowiek, który bez i wbrew dotychczasowym przywódcom zrobi porządek modłą żołnierską. Nie chcą słuchać cywilów — takimi są pp. Sławek, Świtalski i inni nominalni kierownicy sanacji — więc odda się ich pod rygor wojskowy, gdzie niema krytyki i dyskusji, tylko bezwzględny posłuch. A jest on konieczny tembardziej teraz, kiedy już zaczęły się targi o mandaty, o rozparcelowanie BB między poszczególne jego odłamy, z których każdy chciałby jak najwięcej dostać. Dyktatura wyborcza p. Świtalskiego nie potrafiła załagodzić tych zatargów, potrafi to ręka wojskowa.

Takie przeznaczenie miało wysunięcie generała Rydza Śmigłego: dla sanacji pobudka do uszeregowania się w wojskowym ordynku; dla jej przeciwników groźba i wskazówka, że może być jeszcze gorzej, że kurs może być zaostrzony.

Szeroki gest i cichy jęk

Minęła owa niedziela radomska, która miała być wielką manifestacją niespożytej energji legjonowej u boku sanacji — a w rzeczywistości znalazła się w zupełnej dysproporcji do wielkości reklamy, kosztów i przygotowań.

Przemawiał p. Sławek — żadnego nie umiał on wyknąć celu swoim słuchaczom; uboga apteczka — krople valeriany... Toż samo gawędzenie gen. Śmigłego.

A tymczasem, pragnący reprezentować duchowe porywy legjonistów, „Przełom", woła:

„Dążenie do pochwycenia, względnie troska o utrzymanie się przy władzy, owinięte w laur takich czy innych słów, nie może animować dziś nikogo. Jeżeli się chce Polsce zapewnić mocarstwowe stanowisko, to trzeba powiedzieć, jakiemi drogami będzie się szło do tego celu. Ludzi łączyć, natchnąć ich myślą twórczą, zapalić do wielkich poświęceń i czynów można tylko w imię wielkich idei i celów, choćby narazie nieosiągalnych.

Polska w okresie walki o Niepodległość doszła do posiadania olbrzymiego kapitału ideowego, którego nam dziś jeszcze mogą zazdrościć narody, które nie zaznały klęski niewoli. (To frazes nienajfortunniejszy, red. Nap.).

Czegóż marazm, czegóż defetyzm (niewiara w zwycięstwo) wieje dziś z naszych szeregów?

Czy mamy rozpaczać, że niektórzy od nas odeszli? Choć wielu, wielu szczerze żałujemy, jesteśmy przekonani, że w atmosferze wielkich poczynań drogi nasze znowu się zejdą".

Ale najlepsze jest końcowe majaczenie — trudno inaczej nazwać podobne odbieganie od trasy, po której rzeczywistość biegnie:

„Nie zapalajmy się jedynie do walki o władzę, bo społeczeństwa nie porwiemy do walki o fotel dla tej czy innej osoby.

Posiadanie władzy winno ułatwić nam dojście do celu, *winno usunąć z drogi ludzi konjunktury* (przyplątanych dla karjery), te dziś najcięższe kło dy pod nogami naszego obozu.

Jest nas duża gromada, gdy odrzucimy *śmiecie czwartobrygadowe*, przyjdą do nas ludzie, którzy dziś przeżywają tragedję z powodu niemożności współpracy i wspólnego tworzenia przyszłości Polski".

Kto odrzuci te „śmiecie czwartobrygadowe", które tworzą śmietankę sanacji? Trudno tu nawet dobrać nazwę: czy takie frazesy są obliczone na naiwność czytelników, czy też wypływają ze zdumiewającego zaślepienia tych, którzy je do druku przeznaczyli.

W innym artykule tenże „Przełom" pisząc o opozycyjnej odezwie do legjonistów wyraża się, że jest to „gra", na co wskazują i nazwiska organizatorów:

„Pp. Arciszewski, Bagiński, Strug, Thugutt tkwili dotychczas raczej w robotach o charakterze partyjnym, mało albo niemal wcale nie interesując się ruchem legjonowym i jego losami".

Teraz dopiero — dodaje — zatroszczyli się o czystość ideową ruchu legjonowego. Być może, że podpisani na odezwie nie zajmowali się specjalnie jakiemś nianczeniem legjonistów, co im wymawia „Przełom", ale to chyba nie przeszkadza im do męskiego wystąpienia i do wezwania legjonistów, aby spojrzeli prawdzie w oczy!

Kapitalnem jest, gdy ten „Przełom" dumnie zapowiadający „wymiecenie śmieci czwartobrygadowych" szemrać tylko może po kątach — na rozpierających się „nowych panów". Oto ze wszech miar charakterystyczny lament „Przełomu":

„Jak się okazuje wnieść zamieszanie w każdą dziedzinę naszego społecznego życia jest dość łatwo, wystarczy tylko otworzyć szerzej... kieszeń i wyrazić lojalność.

Sądzić należało, że władze państwowe posiadają pogląd ustalony na istniejący stan rzeczy w pracy „wiejskiej".

Z chwilą, kiedy p. poseł dr. K. Polakiewicz z takim *dużym nakładem* energji i *środków* tworzyć począł drużyny „zielonej gromady" (Związek Młodzieży Ludowej) i dla swej akcji uzyskał *kolejno poparcie trzech* zainteresowanych (?) *ministerstw* — nie można było sobie wprost wyobrazić, ażeby mogło znaleźć się jeszcze miejsce dla nowych poczynań wśród młodzieży wiejskiej w zakresie p. wojskowego i rolniczego.

Ku niemałemu zdziwieniu dotychczasowych kontrahentów — miejsce to znalazło się.

Dziś oto rękami byłych „ideowych" współpracowników p. posła dra Polakiewicza i sumptem „dziedziców" rozbija się „drużyny zielone", aby na ich miejsce powoływać do życia „*mocarstwową młodzież ludową*".

Ciśnie się na usta brutalne pytanie: czyich pieniędzy tu więcej szkoda, czy wczoraj wydanych z kas państwowych na subwencje dla Związku Młodzieży Ludowej, czy dzisiejszych pańskich pieniędzy na „demoralizowanie organizacyjne" chłopców wiejskich?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, piękne pałace magnackie otwarły swe podwoje na powitanie „kursantów", stoły obficie zastawione są jadłem i napojem, a nadomiar wszystkiego niedzielny numer „Polski Zbrojnej" z dnia 27 lipca br. przyniósł w podarunku okólnik p. pułk. Kilińskiego, dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. (wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego) polecający swym okręgowym urzędom i oficerom okazywanie pomocy w pracach p. w. — politycznemu Związkowi Pracy Mocarstwowej, pardon! — Związkowi Mocarstwowej Młodzieży Ludowej.

Koncesja-to polityczna, pachnąca już zdaleka aktualnością, rozbrat-to z wczorajszym „druhem i przyjacielem", czy nowe eksperymenty?

Kto i jaką za to wszystko — u pioruna! — ponosi odpowiedzialność? I kiedy tej szkodliwej dla Państwa robocie będzie wreszcie kres?"

Dużo kosztował p. Polakiewicz, ale jego robota to był kurs przygotowawczy a teraz pp. obszarnicy zajmują się dalszem kształceniem, aby zielone gromady na ich użytek dojrzewały...

Rozpowszechniajcie „Naprzód!"

Nieaktualny projekt budowlany

W samą porę wybrała się warszawska Izba przemysłowo-handlowa z ramienia Związku Izb ze swym projektem ustawy o popieraniu budownictwa mieszkaniowego, który przed kilku dniami przedłożyła rządowi. — Stan gospodarczy wsi i miast polskich jest tak kwitnący, tak opływamy w dostatki i nadmiar zbędnych dochodów i oszczędności, że na cele zasilenia projektowanego Powszechnego Zakładu Budownictwa Mieszkaniowego możemy z łatwością (!) płacić podwyżki komornego do wysokości 172 procent dzisiejszego zasadniczego czynszu. Hola mości panowie wielkorządcy i opatrznościowi mężowie Polski dni dzisiejszych! Czy wciąż jeszcze przekonani jesteście o bezwzględnej uszczęśliwiającej prawdzie i sile, obowiązującej wszelkich rozkazów i natchnień z góry? Bo społeczeństwo już dawno odwróciło się od tej „góry", ba — zwróciło się wyraźnie i bez ogródek przeciw niej. Czy wciąż głosicie na świat cały puste i kłamliwe frazesy o wyścigu pracy, o błyskawicznej poprawie sytuacji gospodarczej? Czy myślicie, że obrazy potemkinowskich wsi, które wasza służebna reklama w świat puszcza, potrafią nędzę i upadek gospodarczy całej Polski zamienić w sanacyjny raj?

Hola, mości panowie! Minęły bezpowrotnie te czasy, gdy bez echa i bez słowa krytyki przyjęto słowa Józefa Piłsudskiego, wygłoszone w budżetowej komisji Senatu, które głosiły światu, że on w króciutkim czasie tak podniósł stan gospodarczy Polski po klęskach swych poprzedników, że społeczeństwo samo, z dobrej woli, składało po kilkaset miljonów rocznie w podatkach więcej, niż były preliminowane i żądane, wobec czego chyba nic innego nie można było czynić, jak wydawać te dobrowolne ofiary poprzez „jedną nockę" zbogaconej Polski. Wszyscy obywatele, wszyscy podatnicy w państwie ciężko poczuli i długo jeszcze czuć będą to podniesienie stanu gospodarczego i wiedzą, jak w okręgach wszystkich Izb i urzędów skarbowych wygląda „dobrowolność" nadwyżek podatkowych. Głośna na świat cały sprawa dodatkowych kredytów w związku z aferą ministra skarbu Czechowicza, z żądaniami skarbowo-budżetowemi i luzami Józefa Piłsudskiego, ukazały światu prawdziwe oblicze pamiętnego oświadczenia w senackiej komisji budżetowej i odkryły istotę gry.

Jak więc można mieć tę odwagę, by obecną właśnie chwilę wybrać jako odpowiednią dla podwyżek czynszowych? Prawda, że Polska, za wyjątkiem sowietów pozostała w tyle co do budowy mieszkań poza innemi państwami europejskiemi. Prawda, że żaden z rządów dotychczasowych nie wykazał zdolności ani celowej inicjatywy w ujęciu sprawy budowlanej, a słynny projekt Moraczewskiego z prof. Bartlem, jako szefem szumnie przez „Krakowski Kurjer Ilustrowany" rozreklamowanej „Złotej Kuli" budowlanej, poszedł do kosza, zdeaktualizowany solidarnością wszystkich warstw społeczeństwa. Ale prawda również, że sytuacja gospodarcza jest obecnie straszna i katastrofalna, że chłop, robotnik, urzędnik, kupiec, są nędzarzami, że poza miastem mamy przeszło miljon bezrobotnych chłopów, że nożyce między cenami płodów rolnych a wyrobami przemysłowemi tak się rozwarły, że miasta nie mają zbytu dla swych towarów, a konsumcja ludności miejskiej wskutek niklej siły nabywczej urzędnika, robotnika i mało- lub średnio mieszczańskiej ludności jest minimalna, że na plecach tej ledwie dyszącej ludności ciąży ponadto cały szereg jawnych i ukrytych dumpigów, że te dumpingi rosną z łaski najzupełniej fałszywej polityki gospodarczej rządów pomajowych, polityki antydemokratycznej, niszczącej szerokie rzesze pracującego ludu i podkopującej podstawy bytu państwa.

I gdzie tu miejsce na podwyżki czynszów? Kto będzie w stanie płacić za mieszkania i lokale handlowe o 72 procent więcej, niż dotychczas, chociażby nawet one były rozłożone na lata i wzrastały kwartalnie o 3 procent? Czy ceny płodów rolnych równocześnie tak się podniosą, by ludność wiejska dawała miastom więcej obrotów i zarobków, czy bezrobocie miejskie i wiejskie równocześnie zmniejszy się lub zniknie i przyniesie ulgę ludności? Czy państwo zwaloryzuje równocześnie pobory i pensje urzędników, pracodawcy płace robotników i personalu biurowego lub sklepowego w tym samym stopniu, w jakim projekt hojnych panów z Izb przemysłowo-handlowych rewaloryzuje czynsze do relacji pierwotnego złotego z osławionych czasów Władysława Grabskiego? Urzędnicy dobrze pamiętają, jak z okazji nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów przez Grabskiego otrzymali na skutek swych przedstawień przyrzeczenia wypłaty dodatków mieszkaniowych w tym samym stopniu, jak czynsze będą rosły i jak tych przyrzeczeń dotrzymano.

I jeszcze jedno. Obecnie planowane podwyżki czynszów muszą być w jakiś sposób przez każdego płatnika wykalkulowane i przerzucone. One bez kwestji muszą wywołać podwyżki płac i pensyj, a te znów drożyznę i zmniejszoną zdolność konkurencyjną naszego przemysłu i towarów. — Należy pamiętać, że Wiedeń, który wskutek utraty dawnych terytorjów austrjackich i surowców musi surowce i żywność sprowadzać z zagranicy, mógł jako tako kalkulować koszty produkcji swych towarów i ich zbyt, bo robotnicy, personal biurowy i urzędnicy wszelkich kategoryj mieli mniejsze płace i pobory i płacili małe czynsze za mieszkania. Polska nie jest wprawdzie w podobnej sytuacji, jednak bezwzględnie liczyć się musi z podniesieniem się kosztów produkcji i budżetów państwowego i autonomicznych, jeśli przystąpi w obecnych krytycznych czasach do realizowania podwyżek czynszowych w myśl projektu warszawskiej Izby przemysłowo-handlowej.

Należy czekać na lepsze czasy, na tak wydatną poprawę stosunków gospodarczych, by można było, bez gwałtownych wstrząsów, wprowadzać w życie podwyżki czynszów od mieszkań. Potrwa to niejaki czas, aż stosunki wszędzie w świecie ulegną poprawie, aż zabliźnią się te osobliwe rany, które zadały rządy pomajowe całokształtowi gospodarstwa polskiego.

Wiadomą jest rzeczą, że były wielokrotny minister, a obecny prezes warszawskiej Izby przemysłowo-handlowej, inż. Czesław Klarner, gorliwie zajmuje się sprawą rozbudowy mieszkaniowej w Polsce, ma specjalny referat dla tej sprawy w swej Izbie, zwołuje ankiety, wygłasza referaty i wydał dwie interesujące prace w tej dziedzinie. — Winien jednak być bardzo ostrożnym, swoje chwalebne i pożyteczne ambicje stosować do położenia gospodarczego i nadać realizacji projektowanego „Powszechnego Zakładu Budownictwa Mieszkaniowego" i jego finansowaniu tempo, które odpowiadać będzie tempu stopniowej poprawy polskiego gospodarstwa. **l. g.**

Pomoc dla przemysłu czy dla rządu?

Niedawno doniesiono, że rząd dla dostarczenia przemysłowi pracy postanowił zrealizować swe na przyszłość przewidziane zamówienia już teraz. Rząd chce dać te zamówienia pod jednym, trudnym do spełnienia warunkiem, mianowicie że przemysłowcy zrobią je na kredyt. Skąd jednak przemysłowcy wezmą pieniądze na sfinansowanie tych zamówień? Rozumie się, że w kraju pożyczki nie otrzymają — powodów jest wiele i różne; trzeba więc starać się o kredyt zagraniczny.

Tu właśnie wybija się pytanie, które w tytule postawiliśmy: dla kogo mają być te przez przemysł zaciągnąć się mające pożyczki? Wiadomo, że państwo w żaden sposób pożyczki zagranicznej otrzymać nie może. Robiono szereg usiłowań, wysyłano Jazonów po złote runo do Francji, Anglji, Ameryki — wszyscy wrócili z próżnemi rękami w tymsamym czasie, gdy inne państwa (ostatnio Austrja) pożyczki otrzymywały. Starania kredytowe przemysłu, o ile dadzą pomyślny wynik, będą więc przynajmniej pośrednio robione dla rządu: przemysłowcy będą robili dostawy za pożyczone pieniądze, rząd zaś — jak dotychczas się działo — będzie zalegał z zapłatą.

Ale i otrzymanie przez przemysł pożyczek nie jest tak prostą rzeczą. Znane są wypadki, że przemysł niemiecki otrzymywał nawet od Francji wielkie pożyczki, poza pożyczkami udzielanemi państwu. Nasz przemysł, szukając kredytów, dotarł do — Niemiec i dziś stosunki tak się ułożyły, że te pożyczki mają największe widoki powodzenia. Niemcy bowiem, obok swych niepoczytalnych poczynań politycznych, są w rzeczach gospodarczych dobrymi rachmistrzami. Banki niemieckie mają dużą gotówkę, u siebie rozpożyczać jej nie mogą, gdyż na miejscu jest zbyt droga, natomiast w Polsce można łatwo osiągnąć wyższą stopę procentową. Może się tedy zdarzyć, że rząd Polski poprzez ręce przemysłowców otrzyma pożyczkę niemiecką — jeden z naszych paradoksów.

Najczęściej i najgłośniej mówi się jednak o staraniach pożyczkowych przemysłowców w Ameryce. Tam można znaleźć pieniądze, ale pod jednym warunkiem: tamtejsi kapitaliści chcą poznać stan naszej gospodarki i powody, dla których ona przechodzi taki kryzys. Dziwna rzecz: siedzi w Polsce od trzech lat mąż zaufania kapitalistów amerykańskich, a mimo to ci wysłali specjalnego delegata dla badania powyższych kwestyj. Trudność tego badania polega na tem, że przemysłowcy nie mogą grać w otwarte karty, np. przemysł łódzki nie może otwarcie powiedzieć, dlaczego ma on 40 tysięcy bezrobotnych, a od precyzyjnej odpowiedzi na te pytania zależy decyzja amerykańska.

Rząd sanacyjny, mając nóż na gardle, ucieka się do rozmaitych sposobów ratunku, nawet takich, jak podstawianie innego dłużnika, gdy sam nie ma kredytu. Ostatecznie może być wszystko jedno, kto czy przez kogo pożyczkę otrzyma, byleby była. Stan jest coraz rozpaczliwszy, jak widać z jednej strony z katastrofalnego położenia rynku pracy, a z drugiej strony ze stanu Banku Polskiego. Strata w przeciągu 7 miesięcy br. blisko 200 miljonów złotych w obcych walutach to nie jest bagatelka i nie zmieni tego stanu fakt, na który Bank się powołuje, że pokrycie banknotów jest o przeszło 20% wyższe od statutowego. A blisko 200 tysięcy bezrobotnych to także fakt, który każe przymknąć oczy na sposób i źródła pożyczki — byleby się zrealizowała.

Przegląd prasy

—o—

O ZJEŹDZIE RADOMSKIM

„Robotnik" w artykule „Wymowne milczenie" podnosi, że gdyby marszałek Piłsudski chciał głos zabierać, jego mowa odpowiednio do sytuacji obecnej byłaby podlana jeszcze ostrzejszym sosem, niż „Dno oka".

> A sytuacja gospodarcza i międzynarodowa Polski jest tego rodzaju, że na luksus nowego, soczystszego wydania „Dna oka" nawet marsz. Piłsudski nie może sobie pozwolić. Stało się więc dobrze, że nie przemówił. Ale czy to milczenie nie świadczy wymownie, że *„system" się zgrał?* Jeżeli już doszło do tego, że Piłsudski na zjeździe legjonistów nie może mówić tego, coby chciał i musi sprawić zawód swym wielbicielom, to czyż nie jest to jaskrawym dowodem, że „system" trwa już tylko siłą bezwładu i nie wnosi do życia polskiego żadnych pierwiastków dodatnich, twórczych? Zamiast Piłsudskiego przemawiali trzej wysocy dygnitarze, ale czy ktokolwiek z uczestników przyjechał do Radomia, by ich usłyszeć zamiast Piłsudskiego?"

Toteż, gdy na zjeździe znikła wszelka nadzieja, iż marszałek Piłsudski przemówi, gdy po gen. Rydzu-Śmigłym zabrał głos gen. Górecki zaczęło tłumnie „ewakuować się" do restauracyj lub do odjazdu.

„Gazeta Warszawska" przytacza taki szczegół, ze zjazdu, który na jej odpowiedzialność powtarzamy.

> Loża, przeznaczona dla p. Piłsudskiego, była pilnie strzeżona przez żandarmerję belwederską.
>
> Kiedy w pewnym momencie chciał do niej wejść aranżer zjazdu p. Brzęk-Osiński, komendant miejscowego Strzelca, a żandarm nie chciał go dopuścić, p. Brzęk wydobył rewolwer i zarepetował, na co żandarm zareagował według regulaminu służbowego. Tylko taktowna interwencja kapitana żandarmerji zapobiegła awanturze, której skutki mogły być nieobliczalne.

Łezka p. Treviranusa

P. Treviranus ma różne „tytuły do sławy". — W czasie wojny był kapitanem łodzi podwodnej, która to broń w oczach wszystkich zwolenników wojny aż do położenia wroga na obie łopatki cieszyła się wielką popularnością. W czasie pokoju był pociskiem dynamitowym, który rozsadził tak potężną przedtem partję niemiecko-narodową, wywołując w niej jeden i drugi rozłam. W czasie po rządzie koalicyjnym Hermana Mullera, gdy rządy objął obecny kanclerz Bruning, Treviranus przez kilka tygodni był ministrem dla terenów okupowanych, a gdy okupacja się skończyła i jego funkcja stała się zbyteczną, został narazie w gabinecie jako piąte koło u wozu, tj. jako minister bez teki, czekając albo — w razie wygrania wyborów — na nowy przydział, albo — w razie klęski — na inną rolę u boku Hindenburga, którego jest ulubieńcem.

Taki człowiek, któremu przepowiadają wielką przyszłość i który bez kwestji jest rozumniejszy od wielu swych starszych kolegów, wygłosił sobie patetyczną mówkę na temat „rany w flance niemieckiej", o „ofierze krwi" itd. — wszystko na uzasadnienie zapatrywania, że korytarz gdański jest najsilniejszą przeszkodą do zgodnego współżycia obu narodów. P. Treviranus, powiedziawszy to łzawym głosem, zakończył „radą" pod adresem Polski, aby wyrzekła się tej „niesprawiedliwości" i przez to położyła koniec ustawicznemu niepokojowi.

Rozumie się, że minister w czynnej służbie mówi inaczej, niż pisze prasa będąca — nieprawdaż? — niezawisłą. Minister nie może ani grozić wojną ani podburzać przeciw sąsiedniemu państwu; nie może mówić, że Niemcy siłą będą próbowali naprawić „krzywdę" — on apeluje do rozumu drugiej strony, czyli — jak to się politycznie nazywa — chce osiągnąć rewizję granic w drodze pokojowej. Jeżeli prasa niemiecka grozi czy argumentuje, jest to jej prywatna rzecz; na groźby odpowiada się wzajemnemi groźbami, na argumenty wysuwa się kontrargumenty. Jedno i drugie ma jednak w obecnych warunkach tylko teoretyczne znaczenie, ileże prasa może wypowiadać zapatrywanie kół miarodajnych, ale bezpośredniego wpływu na tok wypadków nie ma. Co innego, gdy minister bierze się choćby do argumentów. Nie można wątpić, że p. Treviranus jak cały rząd niemiecki zna zapatrywanie Polski, nietylko jej urzędowych czynników ale całego narodu, na sprawę t. zw. korytarza. W różnych enuncjacjach Polska wypowiedziała się zdecydowanie przeciw każdej próbie zmiany obecnego stanu rzeczy, nie pozostawiając żadnej wątpliwości, że będzie go broniła wszystkiemi swemi siłami.

Nie jest też tajnem dla niemieckich kół politycznych i publicystycznych, że Polska w swej polityce przeciw rewizji swej granicy zachodniej nie jest odosobniona, gdyż — jak dotychczas — Francja stoi niezłomnie na stanowisku, że rewizja traktatów, w pierwszym rzędzie wersalskiego nie jest do pomyślenia. Wprawdzie inni byli sojusznicy, w pierwszym rzędzie Włochy, mają na ten punkt odmienne zapatrywanie, decydujące jest jednak stanowisko Francji, a zresztą z nią czy bez niej Polska ma i musi mieć w tej sprawie samodzielną politykę z hasłem: dostęp do morza musi być utrzymany.

Jaki więc cel ma takie wystąpienie Treviranusa i inne w tym guście? Trzeba pamiętać, że w Niemczech teraz jest okres wyborczy, podczas którego słów nie kładzie się tak dokładnie na wagę. Dalej trzeba sobie raz na zawsze uprzytomnić, że nacjonaliści w Niemczech, jak zresztą wszędzie indziej, żyją i mogą żyć tylko z siania zamętu, z utrzymywania wszystkiego w niepewności, w wywoływaniu najdzikszych instynktów: aż do wojny włącznie. Treviranus to jeszcze nie są całe Niemcy — są tam obok niego siły większe, które mówią inaczej, dla których kwestja korytarzowa nie jest warunkiem zgodnego współżycia między Polską a Niemcami. Na to i łezki nie pomogą.

LISTY Z KRAJU

Dębica, 11 sierpnia.

CZY TO MA BYĆ REFORMA ROLNA?

W Łękach dolnych pod Pilznem rozparcelowała z wolnej ręki właścicielka p. Janina Osadzińska obszar dworski, łącznej objętości 228 morgów. Zezwolenie na parcelację uzyskała przed dwoma laty, plan parcelacyjny przedłożyła jednak okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu dopiero z początkiem bieżącego roku. Okręgowy Urząd Ziemski odmówił zatwierdzenia planu parcelacyjnego całkiem słusznie, a to z następujących powodów: *pominięto zupełnie służbę dworską*, sprzedano poszczególnym nabywcom działki w szachownicy, a dwór wraz z 110 morgami gruntu sprzedano p. Karolowi Muciekowi, który zajmuje się nietyle rolnictwem, ile kupowaniem i sprzedawaniem gruntów.

Właścicielka nie przeprowadza parcelacji sama, lecz przez pp. Wurcla i Mucieka, którzy dnia 3 lipca br. sprowadzili fornali do notarjusza w Pilźnie i tam kazali się im natychmiast decydować na nabycie ziemi lub zrzeczenie się prawa do działek za odprawą. Oświadczyli przytem fornalom, że będą musieli wpłacić zaraz gotówkę 10% ceny sprzedażnej, połowę przy kontrakcie a połowę w dwa lub trzy lata. Naturalnie, że żaden fornal nie może nabyć ziemi na takich warunkach, sprzecznych całkowicie z ustawą o wykonaniu reformy rolnej. Gdy im w dodatku zagrożono, że o ile natychmiast nie podpiszą deklaracji zrzeczenia się prawa do działki, to nie otrzymają także i odprawy, *podpisali deklaracje* i otrzymali odprawę, w wysokości również sprzecznej z przepisami ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Na podstawie tych deklaracyj oraz przyrzeczenia, że szachownica zostanie usunięta, *zmienił okręgowy Urząd Ziemski swą poprzednią decyzję* i dnia 26 lipca zatwierdził plan parcelacyjny, w tem sprzedaż 29'5640 hektarów p. Muciekowi, aczkolwiek ustawa o wykonaniu reformy rolnej pozwala na tworzenie nowych gospodarstw o obszarze najwyżej 20 hektarów.

Robotnicy rolni, którzy w liczbie dziewięciu utracili pracę skutkiem parcelacji, nie mogą się pogodzić z takiem załatwieniem sprawy i *domagają się przyznania im działek w parcelowanym majątku*, na warunkach ustawowych. Gdyby nawet uznać za ważne wyłudzone od nich deklaracje, to i tak czterech z nich, którzy wysłużyli w tym dworze po 28'30 a nawet 35 lat, mają prawo do 10-letniej gracji, podczas gdy dwom z nich dano „odczepnego" po 250 zł. a dwom po 500 zł. Pominięto całkowicie dwóch fornali, a tylko dwóch się uratowało dzięki temu, że wyjechali za pracą do Francji i im zapewniła p. Osadzińska działki, po które się zgłoszą!

Do tego rodzaju parcelacji, z której fornale wyjdą wykwitowani, a ziemię nabędzie p. Muciek nie można dopuścić. *Nie takie są cele reformy rolnej!* Skoro właścicielka parcelowanego majątku wprowadziła poszczególnych nabywców w posiadanie gruntów przed uprawomocnieniem się projektu parcelacji, należy w myśl ustawy *zastosować wykup przymusowy* lub wykończyć parcelację na koszt i niebezpieczeństwo właściciela i tego się domagamy!

W bardzo ciężkiem położeniu znajdują się także nabywcy działek z pośród małorolnych w liczbie niemal 30, którym pełnomocnik sprzedawcy p. Wurcel przyrzekał długoterminowe pożyczki z Państwowego Banku Rolnego, a obecnie żąda się od nich natychmiastowej zapłaty przy kontrakcie za całą nabytą działkę!

Tego rodzaju praktyki są przykładem, jak *nie* należy przeprowadzać reformy rolnej!

Fundusz prasowy

Składam na fundusz prasowy „Naprzodu" zł. 5'50 i wzywam Reydycha Franciszka z Kasy chorych — Zakopane do złożenia takiej samej kwoty.

Reydych Adam.



Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!



Ze zjazdu legjonowego w Radomiu

(WRAŻENIA LEGJONISTY)

...„Rozfajdaniło" się na świecie. Pogoda pod psem i deszcz siecze tak, że wojsko przerwało roboty dekoracyjne miasta, wbijanie słupów powitalnych. Kupcy i restauratorzy ściskają ręce i patrząc w niebiosa rozważają: będzie, czy nie będzie!? Kto!? No, pogoda, bo chodzi przecież o utargowanie i sprzedaż nagromadzonych towarów z okazji Zjazdu Legjonowego w Radomiu. W sobotę popołudniu deszcz przestaje padać i rozpoczyna się dekoracja miasta, urzędów i upominanie właścicieli domów, by wywiesili przemokłe, dekoracyjne chorągwie. Odezwa Miasta Radomia jest bardzo ładna, skromna i lakoniczna. Wita pierwszych żołnierzy polskich wraz z Marszałkiem. Pozatem Gmina wyznaniowa żydowska daje również małą odezwę w dwóch językach i dekoruje pysznie budynek gminy. Na balkonie portret Marszałka obok portretu Prezydenta Państwa, a w środku nich dalej sterczy olbrzymi złoty but firmowy A. Goldberga. Pod wieczór znać dopiero większe ożywienie. To zjazdowcy zaczynają już napływać do miasta. Zakwaterowawszy się, idą na miasto spotkać znajomych. Ale nas Legjonistów jeszcze jest mało. Owszem są rozmaite formacje przysposobienia, „Legjon Młodych", formacje strzeleckie, umundurowani federacjonaliści, straże ogniowe, ale nas legjonistów mało. Szukamy się jak w korcu maku. Dopiero zapewne w nocy przyjadą. Wieczorem, my szaracy wtłaczamy się w gospody i szynki by coś zjeść, uweselić się nieco, bo nastrój taki, jak pogoda, posępny. Gawędzimy do późnej nocy, odszukawszy się w tym tłumie zjazdowym. Bo zaraz po kilku słowach rozmowy każdy z nas legjonistów poznaje z kim ma do czynienia: z legjonistą, czy ze zjazdowcem. Na ogół rozmowy i dyskusje są przeprowadzane na temat wspomnień. O teraźniejszości i przyszłości mało się mówi. Oblicza się, wielu może przyjechać, czy też przyjechało na Zjazd? Wymieniają sumę rejestracyjną 10 tysięcy. Możliwe. Suma ta obejmuje przecież wszystkich zjazdowców, ale nas legjonistów nie wiem czy było z 1500 uczestników razem ze służbą czynną wojskową i państwową i dygnitarstwem.

W niedzielę deszcz leje rzęsiście. Moknie wszystko do suchej nitki, chroni się po bramach, wyczekując jaknajwcześniejszego zakończenia uroczystości. W czasie przemówienia ks. biskupa Bandurskiego przyjeżdża Marszałek, witany okrzykami przez zjazdowców i uczestników uroczystości. Wytężają się oczy czy rzeczywiście jest Marszałek, bo są także niedowiarki pomiędzy niemi. Zdaje się, że nie wszyscy brali udział w uroczystości, bo dużo jest już bractwa podgazowanego na całego.

Był obiad obfity, a potem mowy. Słusznie podniósł p. pułk. Sławek: „Za trud tych wszystkich, którzy o Polskę walczyli, los nas hojnie wynagrodził". Potrząsamy głowami i borysławiacy uśmiechają się do nas mówiąc: „Wynagrodził ich los, nie mają czego narzekać!" Słusznie kolego! Wystarcza spojrzeć jak bogactwo losu spływa po nich i jakie mają miny rycerskie. Właśnie teraz o rycerstwie kolega Sławek mówi. Potem przemawiają gen. Rydz-Śmigły i Górecki. Są koledzy, którzy się unoszą nad tą czy ową mową. Chwalą Góreckiego, że zabrał się do realnej pracy i zrobi Eldorado z Banku. A może już jest Eldorado.

Ale nas interesują inne sprawy. Pytamy się kolegów lwowskich, co u nich słychać. Jak tam z rozłamem itp. Jedni zaprzeczają, drudzy uśmiechają się do nas, ale są i krzykacze: „My pierwsza brygada". Młodzieniec. Pytają go o lata i wówczas wychodzi, że jest komisarzem policji. Dlatego dla niego nie istnieje inny legjonista, tylko taki, jak on. Widać z ich odpowiedzi, że zawiązano języki przed wyjazdem ze Lwowa. Przy stole rozognia się dyskusja. Nie pomogą energiczne krzyki jednostek, toczymy dyskusję poważną, nie odbierając zasług nikomu. Komisarz bowiem udziera się, że tylko Marszałek i Pierwsza Brygada zrobili Polskę, my zaś wiemy co innego. I spokojnie to udawadniamy. Potem również zupełnie spokojnie przechodzimy na inny temat rozmowy: Owszem okazuje się, że chcemy iść z Marszałkiem, o ile on z nami pójdzie. Okazuje się, że już dość mamy używania nas jak hygienicznego papieru przez klikę czwartobrygadową, otaczającą Wielkiego Mistrza. Że nie chcemy być wahadłem stronnictwa, ani polityki, tylko chcemy pozostać do śmierci tymi z 1914 r. Jako legjoniści patrjoci, jako obywatele wierni partjom, które nas dały Legjonom. Tak zupełnie otwarcie, jawnie, spokojnie mówimy to przy stole i okazuje się w dyskusji, że większość tak rozumuje. Ale trudno. Każdy drży o kawałek chleba i pracy. Przyjdzie dla nich czas, że i oni jawnie przechylić się będą mogli do swoich przekonań.

Pije się na ogół na tegorocznym Zjeździe dużo, śpiewa mało. Komu się chce śpiewać, albo kto ma humor? Są tacy. Porobili zawrotne karjery i interesa od czasów pomajowych i ci są pełni radości. Poznajemy się wzajem, ale udajemy, że się nie znamy. Po co?

Jesteśmy zmęczeni tą uroczystością. Żeby jaknajprędzej do pociągu się dostać! Właściwie jeden i drugi żałuje, po kiego djabła przyjechał. Wprawdzie mało przyjechało na swój koszt, ale

Z bałaganu pocztowego p. Dutczyńskiego

Czasem, gdy kto jest zajęty poważną pracą, bryknie mu koło ucha bąk. Taki sobie zwykły giez, na którego wystarczy packa na muchy.

Nam też bryknął koło ucha „sanacyjny" organik liliputciego związku urzędników pocztowych w Nr. 5 z lipca 1930 — nazywając naszą obronę interesów pocztowców „napaściami" na p. Dutczyńskiego. Jak to zaraz widać, komu się przy p. Dutczyńskim dobrze powodzi! — Notując to szydełko, które wyszło z woreczka, pozostawiamy pocztowcom ocenę tego, czy nasze artykuły są „napaściami", czy krytyką nieracjonalnych urządzeń, sami zaś przechodzimy do dalszej konsekwentnej obrony.

Korespondencja bywa w Krakowie doręczaną nietylko z poczty głównej, lecz także z innych urzędów, położonych w dzielnicach odleglejszych. W tamtych jednak urzędach nie jest służba podzieloną, lecz ten sam listonosz doręcza wszystko. A więc listy zwykłe i polecone i przekazy i czeki i listy wartościowe i małe paczki i weksle i rachunki telefoniczne i rachunki radjowe — wypłaca pieniądze i ściąga je itp. Jest to więc służba skomplikowana, wymagająca ogromnej uwagi, ażeby nie paść ofiarą pomyłki. Tam bowiem jest listonosz kombinacją wielbłąda, dźwigającego po 20 i 30 kg. ciężaru w torbie, z listonoszem i kasjerem. Taki męczennik musi przerywać służbę na mieście, ażeby wrócić do urzędu i zabrać przesyłki, które tymczasem nadeszły z pociągów.

Łatwo zrozumieć, że przy rozległości okręgu doręczeń musi listonosz gnać pędem z kamienicy do kamienicy — z piętra na piętro, z miasta do urzędu i naodwrót, ażeby jako tako przynajmniej spełnić swój obowiązek. W tych jednak warunkach jest doręczanie rodzajem zawodów sportowych w wyścigach na przełaj, ale nie urzędowaniem.

Taką służbę pełni się od godziny 5'30 rano do 18 lub 19, a więc przez 12 i pół do 13 i pół godzin bez przerwy obiadowej.

A gdzież jest ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy? Gdzie inspektorat pracy? Czy się tem nikt nie interesuje? Czy p. Dutczyński ma przywilej do łamania ustaw?

Ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy wygląda na poczcie przeważnie tak, jakby w nią trafił granat. Pracuje kto przez 14 lub 16 godzin z rzędu? Nic to! Jest to codzienna konieczność urzędowa. I nie wypłaca się ludziom nawet pozagodzinnowego za nadliczbową pracę. Co więcej! Jeżeli listonosz ma o godzinie 5'30 rano już urzędować, musi wyjść z domu tak, że płaci bramowe. Zamiast bramowego wypłaca się ludziom — stosownie do rangi, t. j. grupy uposażeniowej — 20 lub 30 groszy. Czy p. Dutczyński nie rozśmieje się sam z takiego swego zarządzenia? Który dozorca, nawet w jego kamienicy, otworzy bramę za 20 groszy?

Ludziom należy się i bramowe i pozagodzinowe! A jeżeli nadliczbowa praca staje się regułą, należy przyjąć tyle ludzi, ażeby ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy była zachowaną. W ten sposób wyrywałoby się ludzi z bezrobocia i dałoby się im zajęcie.

U nas jest jednak inaczej. Pół miljona ludzi jest bez roboty, tworząc kadry zrozpaczonych, a więc materjał zdolny do wywołania najstraszniejszej rewolucji głodowej. Tym nie daje się zajęcia. Nie wypełnia się luk w szeregach pracujących. Natomiast każe się pracującym harować po 13, 14 i 16 godzin i nie płaci się im za nadprogramową pracę nic a nic. **Oto „racjonalna" gospodarka.**

Drugim szkopułem jest nadmierna ilość prowizorycznych. Wspominaliśmy już o tem. Jak może pracować z ochotą taki, co siedzi 4, 5, 6 i 7 lat jako prowizoryczny, nie mogąc się doczekać dekretu — **bo niema wolnych etatów** — patrzy się zaś, jak tacy, co dawno wysłużyli 35 lat, siedzą w najlepsze i niema siły, któraby ich wyruszyła na emeryturę! Czy to jest sprawiedliwość? Jak można wymagać, ażeby ktoś czekał cierpliwie przez kilka lat za 96 lub 104 zł. miesięcznie po to, ażeby dojrzali do spensjonowania starcy — wygodni może lub mili panu prezesowi dyrekcji — służyli, dopóki nie przestaną być wygodnymi lub miłymi? Czyż stosunki personalno-awansowe ma regulować na poczcie śmierć albo humor pocztowego „dostojnika"? A czy nie jest to wyzyskiwanie najbiedniejszych dlatego, ażeby się poszczycić przed ministerstwem, że się tak małemi kosztami opędza taki ogrom pracy. Nic to, że publiczność na tem cierpi i ludzie padają z nóg. Grunt, żeby wykazać się „sprężystością".

Panie prezesie Dutczyński! Ludzie przy poczcie to nie przyrząd telefoniczny, który się zapomniało w firmie Siemens i Halske. Publiczność zaś to nie arena doświadczalna. Zdobył pan dwa odznaczenia „auf dem Tapferkeitsbande", gdy pan uciekał z Krakowa przed Moskalami. Otrzymał pan coś już i w Polsce. Dość więc zabiegów. Okręg pocztowy potrzebuje na prezesa człowieka zapobiegliwego, któryby rozwinął szeroką inicjatywę i doprowadził do rozkwitu. Dla starych najlepiej jest bawić się w wojskich i cieszyć się płaotwem domowem.

---

takie kalwaryjskie dryndanie się po obcym mieście bez celu i sensu męczy. Jeden z kolegów sierżantów szepcze mi do ucha: „O wszystkiem pamiętali, tylko o tem, co najważniejsze zapomnieli". „No!? Coś damskiego — odparł szelma, świecąc oczami.

Pociąg warszawski spóźniony o godzinę. Przyczepiają dalsze wagony i lokujemy się wygodnie. I znowu gadu... gadu! Ciemno, bo światła niema w wagonie, przeto nie widzimy twarzy. Ale w rozmowie poznajemy się. Obok mnie sierżant z II. Brygady. Miał lat 16, gdy wyruszył z legjonami i służył jako podoficer do 1927 r. Bez pracy i ze Sosnowca szedł na Zjazd piechotą, ażeby przedłożyć podanie o służbę państwową, która z tytułu wysługi należy mu się. Szedł 4 dni i noce na Zjazd, podanie gdzieś tam wzięto, ale nie dostał karty uczestnictwa, bo nie miał 5 złotych na Zjazd. Dlatego nie ma powrotnego biletu i konduktor jest w kłopocie. Ale poczciwy konduktor kiwa jakoś głową, ażeby choć do Strzemieszyc dojechał, stamtąd do Sosnowca już jakoś się dostanie. Nie dostał również karty uczestnictwa, bo nie należy do Związku i nie ma płacić czem wkładki. Jest głęboko przekonany, że po odbyciu tej pielgrzymki do Mekki radomskiej napewno coś dostanie. Nie chcę mu odbierać nadziei. Niech żyje pełen nadziei, że tam jego koledzy czy przełożeni z Legjonów na Zamku, czy w Belwederze załatwią mu to, co się słusznie należy.

Przyrzekamy sobie już nigdy nie jeździć na Zjazdy. Bo, po co? — rozważamy. Żeby mieli z nas paradę, a my żebyśmy mogli się napatrzeć na ich radość życia. Do widzenia! — Mnie już nigdy na żadnym Zjeździe nie będzie! I mnie! Cześć — rozchodzimy się na węzłowej stacji.

Z dnia

ZDEMASKOWANY KŁAMCA

Skarcenie przez nas łobuzerskiej napaści „Kurjerka" na tow. pułkownika Malone'a odniosło natychmiastowy skutek. „Kurjerek" oświadcza, że... nie będzie w Sejmie śląskim interpelacji w sprawie... Indji brytyjskich z powodu interpelacji tow. Malone w sprawie Ochmana. To była tylko pogłoska, Który poseł Sejmu śląskiego miał być jakoby tak głupi, aby zamyślał o wniesieniu podobnie warjackiej interpelacji, „Kurjerek" nie podaje. — I słusznie! Bo nawet sanacyjny poseł, któremuby chciano wmówić, że miał przez chwilę taki warjacki pomysł, gotówby wytoczyć proces o obrazę honoru przez kompromitowanie go w oczach rozumnych ludzi. „Kurjerek", na którego łamach zrodziła się i zmarła ta pogłoska, mądrzejby po tym blamażu uczynił, pamiętając na zasadę, że milczenie jest czasem cennym złotem, niż brednząc coś bez sensu o pogłoskach, których nikt, prócz „Kurjerka", nie głosi i „zdemaskowaniu robo... niemieckiej propagandy". Zdemaskowana została bezmyślność i bezczelność „własnych" korespondentów „Kurjerka". Nic więcej!

Przegląd gospodarczy

Z TARGU WTORKOWEGO W KRAKOWIE

Na placach targowych w dniu 12 bm. notowano następujące ceny: mleko niezbier. 1 litr 35—40 gr., mleko zbier. 1 litr 25—30 gr., śmietana kwaśna 1 litr 1'60—2'40 zł., ser zwycz. 1 kg. 0'80—1'20 zł., jaja szt. 12—13 gr., masło zwycz. 1 kg. 4'20—4'50 zł., kury szt. 4—8 zł., kurczęta para 3—6 zł., kaczki szt. 3—6 zł., gęsi szt. 8—12 zł., jabłka kompotowe 1 kg. 0'60—1 zł., jabłka stołowe 1 kg. 1'20—1'40 zł., gruszki zwyczajne 1 kg. 0'80—1'20 zł., gruszki deserowe 1 kg. 1'50—2'40 zł., śliwki zw. 1 kg. 0'80—1'40 zł., maliny leśne 1 kg. 1'40—1'50 zł., borówki litr 30—40 gr., ziemniaki 1 kg. 14—16 gr., buraki ćwikł. 1 kg. 12—14 gr., marchew 1 kg. 15—20 gr., pomidory 1 kg. 50—60 gr., fasola szpar. 1 kg. 0'50—1 zł., ogórki kopa 0'90—1 zł., bób litr 25—30 groszy.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Ze sportu

WISŁA—ŁKS 1:0 (0:0). Zawody prowadzone ospale na śliskim terenie podczas deszczu nudziły bardzo nielicznie zebranych widzów. Wisła z osłabionym atakiem brakiem Balcera i Lubowieckiego z trudem i ze szczęściem wygrała mecz z ŁKS, który był w polu absolutnie lepszy. Do pauzy wynik bezbramkowy przy lekkiej przewadze Łodzian. Po pauzie Wisła przeprowadziła kilka ataków, a jednym z nich w 7 min. Kisieliński uzyskuje jedyny gol dnia, poczem cała drużyna Wisły gra defensywnie, utrzymując wynik. Przewaga ŁKS przy kilku sporadycznych wypadach ataku Wisły, których aranżerem był dobry jak zwykle prawoskrzydłowy Czulak. Prócz niego bardzo pracowity Kisieliński, w pomocy Kotlarczyk I. b. dobry i w bramce lepszy jak zwykle Koźmin. Z ŁKS najlepszy Gałecki. Wynik remisowy odpowiadałby grze. Sędzia p. Krukowski dobry.

POLONIA—RUCH 4:1 (3:0). Zasłużone zwycięstwo drużyny stołecznej nad Górnoślązakami, będącymi obecnie w słabej formie. Przez to zwycięstwo Polonia wysunęła się na piąte miejsce w tabeli ligowej.

POGOŃ—ŁTSG 8:2 (2:1). Rekordowy wynik osiągnęła Pogoń na swojem boisku, rozgramiając benjaminka ligowego. Całkowita przewaga Pogoni (w 15 min. 5 goli). Łodzianie dwa gole strzelili z rzutów karnych.

KOLARSKI ZLOT GWIAZDZISTY W ZAKOPANEM. Zbiórka w dniu 15 sierpnia na dworcu w Zakopanem, gdzie należy zgłosić się do kwatermistrza Zlotu. Otwarcie Zlotu nastąpi w dniu 16 sierpnia o godzinie 14 na boisku RKS Giewont. Biuro Zlotu czynne jest od 15 sierpnia od godziny 12 do 22 sierpnia i mieści się przy ulicy Ogrodowej 1 w lokalu TUR. Rejestracja przybywających, wydawanie kart zlotowych w cenie złotych trzy, kuponów żywnościowych oraz podział kwater na noclegi, odbywa się w biurze Zlotu. Wszyscy uczestnicy Zlotu obowiązani są mieć niezależnie od rzeczy wymienionych w poprzednim komunikacie swoje koce. Na dworcu informacyj udzielają członkowie biura Zlotu z czerwono-zielonemi opaskami na rękawach. Te grupy, które nie zgłosiły swego udziału do sekretarjatu ZRSS do 10 sierpnia włącznie, wzamian za wpisowe wyżywienia w dniu 17 sierpnia od ZRSS nie otrzymują, a jedynie po opłaceniu dodatkowej opłaty na jedzenie. Kupony na te dodatkowe porcje wydaje biuro Zlotu (Ogrodowa 1, TUR) po wpłaceniu należności wedle cennika: śniadanie 60 gr., obiad 1 zł. 30 gr., kolacja 1 zł. Wykaz opłat na zlocie: wpisowe 3 zł. od osoby; opłata za nocleg z d. 15 na 16 sierpnia 1 zł.; wieczornica, koszt kolacji 16 sierpnia 1 zł. 50 gr.; noclegi w górach: noc około 1 zł. do 1 zł. 50 gr.; jedzenie w górach na koszt osobisty. Za wpisowe uczestnicy otrzymują noclegi z 16 na 17 sierpnia i z 17 na 18 sierpnia w Zakopanem. Jedzenie w Zakopanem 17 sierpnia śniadanie, obiad, kolacja, oraz żelazne porcje w góry.

OBÓZ KOBIECY NAD MORZEM ZOSTAŁ ODWOŁANY wobec dużej ilości zgłoszeń na kurs w Częstochowie i wyczerpania całkowitego porcyj żywnościowych z jednej strony, a z drugiej strony wobec nacisku jaki kładzie ZRSS na zorganizowanie kursu przodownic sportu w Częstochowie.

KURS KOBIECY NA WIŚNIOWEJ GÓRZE POD WARSZAWĄ został przesunięty na październik r. b.

KOBIECY KURS W CZĘSTOCHOWIE zostanie otwarty w dniu 15 sierpnia w Częstochowie. Zgłoszenia należy niezwłocznie nadsyłać do sekretarjatu gen. przy równoczesnej wpłacie wpisowego w kwocie zł. 3 na konto czekowe ZRSS Nr. 17870 (wpłacać można do każdego urzędu pocztowego). Przyjęte na kurs winne zgłaszać się do komendantki kursu w szkole powszechnej na Zawodziu.

SEKRETARJAT GENERALNY ZRSS podaje do wiadomości, iż na czas urlopu tow. dr. Jerzego Michałowicza obowiązki sekretarza generalnego pełnić będzie tow. Max Tomasz Marciniak.

TURNIEJ OGÓLNO-KLASOWY RKS LEGJA NA ROK 1930. Wylosowano następujące terminy: **Piątek 15 bm.** boisko **RKS Legja** — godz. 10 rano: ZFG—Grzegórzecki, godz. 11'30 rano: Łagiewianka—Wisła, godz. 12'30: Garbarnia—Patria, godz. 2 popołudniu: Nawiślanka—Czarni, godz. 3 popoł.: Legja—Siła, godz. 4 popoł.: Gwiazda—Orlęta, godzina 5'30 popoł.: Korona—Zwierzyniecki, godz. 6'30 popoł.:Podgórze—Hagibor. **Sobota 16 bm.** — Ćwierćfinały od godz. 3 popołudniu. **Niedziela 17 bm.** Półfinały, początek o godz. 10 rano. Finał turnieju o godz. 4 popołudniu.

—ooo—

Z życia robotniczego

STOSUNKI W ZAWODZIE KELNERSKIM W TARNOWIE

Jednocześnie z zamachem na zarobki pracowników kelnerskich w Krakowie przejawiają się podobne dążenia w Tarnowie. Właściciele restauracyj i kawiarń zmierzają mianowicie do obniżenia poborów z dziesięciu na pięć procent, albo też do dopisywania 10 procent do rachunku, co równa się podniesieniu cen kosztem publiczności. Dążenia te spotkają się jednak ze stanowczym odporem pracowników kelnerskich. Ponadto trzeba napiętnować rugowanie wykwalifikowanych pracowników przez chłopaków, którzy pracować muszą od godziny 7 rano do 10 wieczór, czego jednak inspektorat pracy nie widzi. W ten sposób powiększa się szeregi bezrobotnych i starzy solidni pracownicy znajdują się na bruku, a na ich miejscu orze się chłopakami za mizernem wynagrodzeniem. — O ile stosunki te nie ulegną zmianie, będziemy musieli szczegółowo zająć się warunkami pracy w każdym poszczególnym zakładzie gastronomicznym.

NIEDOLA POLSKICH GÓRNIKÓW W RUMUNJI

Do Polski powrócił Jan Karaś z Wojnicza, który jeszcze przed wojną pracował w kopalni węgla w Lupinach w Siedmiogrodzie, w Rumunji. — Przed wojną robotnikom tam zatrudnionym powodziło się wcale dobrze, obecnie robotnicy giną z głodu, chyba, że mają oszczędności z dawnych lat. Karaś ledwo się dostał do Polski i to wprost o kiju żebraczym. Zatrudnieni w tej kopalni robotnicy-Polacy błagają, by im umożliwić powrót do Polski.

Wycieczki TUR

WYCIECZKA NA SŁOWACZYZNĘ

Zarząd Główny TUR urządza w połowie sierpnia trzecią wycieczkę zagraniczną, mianowicie na **Słowaczyznę**. Jest to już druga wycieczka na Słowaczyznę, gdyż pierwsza odbyła się przed 2 laty, zgromadziła 40 uczestników i bardzo się udała.

Koszta 80 zł. (jazda, noclegi, wstępy itd.), bez pożywienia. Dla towarzyszów z Krakowa tę kwotę redukuje się o koszta kolei z Warszawy do Krakowa. Wyjazd z Warszawy 14 sierpnia wieczorem, 15-go zwiedzenie Krakowa, wyjazd do Zakopanego koleją popołudniu.

Wycieczka nie ma charakteru wysokogórskiego i jest dostępna nawet dla osób słabiej chodzących. Celem wycieczki jest zwiedzenie Spisza, Liptowa i Orawy, zapoznanie się z cennemi zabytkami historycznemi, z dziełami sztuki, z cudami przyrody, z uzdrowiskami słowackiemi. Projektowany jest odczyt w Lewoczy o politycznych stosunkach na Słowaczyźnie.

Zabierać należy plecak, trochę żywności, pewną kwotę w walucie czeskiej. Jako lekturę polecony jest „Przewodnik po Spiszu i Orawie" dra M. Orłowicza. Mapa Spisza i Orawy Zwolińskiego.

Program (przybliżony):

15 sierpnia. Wyjazd autobusem na granicę czeską. Przez dolinę Jaroszową i przełęcz Pod Kopą do Zielonego Stawu pod Łomnicą na noc.

17 sierpnia. Zwiedzenie Łomnicy Tatrzańskiej, Smokowca (Szmeksu), Szczyrbskiego jeziora. — Nocleg przy Popradzkim Stawie.

18 sierpnia. Miasteczka Poprad-Wielka, muzeum. Kiezmark, zwiedzenie zabytków.

19 sierpnia. Podoliniec. Lubowla i zamek w Lubowli.

20 sierpnia. Lewocza, t. zw. „Spiska Norymberga". Ratusz, kamienice, kościoły. Odczyt.

21 sierpnia. Mikulasz na Liptowie. Sławne groty Demanowskie.

22 sierpnia. Zamki Orawskie.

23 sierpnia. Odjazd do Krakowa i Warszawy.

Uczestnicy mogą zostać w Zakopanem na następną (tatrzańską) wycieczkę TUR. Prowadzi tow. poseł **Czapiński.**

Wycieczka jest niezwykle ciekawa i kształcąca. Byłoby pożądanem, by nasze oddziały TUR zachciały i ew. pomogły członkom do udziału. Zwłaszcza młodzież TUR jest mile widziana; będzie mogła zorganizować sobie tańsze posiłki.

Na wycieczce uczestnicy poznają ziemie, które niegdyś należały do Polski.

Zapisujmy się licznie!

Turowcy i Sympatycy, — **na Słowaczyznę!**

ZAPISUJCIE SIĘ NA WYCIECZKĘ TUR DO DANJI

Zagraniczna wycieczka TUR do Danji wyrusza w połowie września br. z Gdyni do Kopenhagi. Ma to być trzecia na wielką skalę wycieczka robotnicza zagranicę. W poprzednich latach podobne wycieczki odbyły się do Czechosłowacji i Austrji, a później do krajów bałtyckich (Łotwa, Estonja i Finlandja).

Wycieczka ma charakter oświatowo-krajoznawczy. TUR wynajmuje cały statek Żeglugi Polskiej „Gdańsk" wyłącznie dla swej wycieczki: ilość jednak osób jest ograniczona do kilkudziesięciu. *Wycieczka zwiedzi* stolicę Danji: przepiękną *Kopenhagę* z jej wspaniałemi muzeami, parkami, ratuszem i instytucjami oświatowo-robotniczemi i szkołami. Ponadto uczestnicy *udadzą się w głąb Danji* dla poznania metod pracy i instytucyj oświatowych na wsi duńskiej, a zarazem dla zetknięcia się z wysoką kulturą i stopą życiową robotnika i chłopa duńskiego.

Przypomnieć należy, że w Danji jest od przeszło roku rząd robotniczo-chłopski (z tow. Stauningiem jako premjerem), podobnie i stolica Danji Kopenhaga jest rządzona od szeregu lat przez socjalistów. Wycieczka TUR zetknie się z przedstawicielami duńskiego ruchu robotniczego, władz miejskich i państwowych.

Koszt całej 7-dniowej wycieczki (przejazd statkiem z Gdyni do Kopenhagi i z powrotem, zwiedzanie, noclegi, całkowite utrzymanie przez cały czas wycieczki przejazdy w Danji i t. d.) *wynosi od osoby 250 zł.*, wliczając w to i opłaty paszportowe.

Zapisywać się można najpóźniej do 15 sierpnia wpłacając przy wpisie najmniej 50 zł. od osoby. Po 15 sierpnia zapisy nie będą bezwarunkowo przyjmowane. W razie braku odpowiedniej liczby kandydatów (50) — wycieczka nie odbędzie się.

Zgłoszone dotąd osoby na powyższą wycieczkę winny bezzwłocznie wpłacić zadatek, aby zachować swe pierwszeństwo. Zgłaszanie się bez wpłaty zadatku nie będzie brane w rachubę. Kandydaci, wpłacając zadatek, nadsyłają równocześnie 2 fotografje i bliższe dane o sobie (przynależność do TUR lub innych organizacyj, zawód i dokładny adres).

Kierownikiem wycieczki jest tow. poseł Zygmunt Piotrowski. Zgłaszać się po informacje i wysyłać pieniądze na adres: *Sekr. gen. TUR*, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20. (Konto czekowe w PKO Nr. 9663).

Organizacje TUR, Zw. Zawodowe, PPS — winny wydelegować i wysłać na wycieczkę swych działaczy.

KRONIKA

Kraków, 13 sierpnia.

Zderzenie autobusu z automobilem ciężarowym

6 PASAŻERÓW RANNYCH

Na zakręcie drogi w Niepołomicach zderzył się autobus Kr. 95320 z autem ciężarowem z Łodzi ŁD. 81623, przyczem 6 pasażerów odniosło lekkie obrażenia cielesne. Dochodzenia wykazały, że winę ponoszą obydwaj szoferzy, którzy jechali za szybko, ponadto ustalono, że właściciel auto krakowskiego nie miał prawa przewożenia pasażerów.

—ooo—

Sprostowanie urzędowe

Stosownie do odezwy wojewódzkiej komendy PP. z 8 sierpnia 1930 Nr. 1.1957/30 proszę po myśli § 19 ustawy prasowej z 17/12 1862 Nr. 6 Dzup. z 1863 r. o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" następującego sprostowania artykułu, zamieszczonego w Nr. 176 czasopisma „Naprzód" z dnia 2 sierpnia 1930 pt. „Jak policja aresztuje". Nieprawdą jest, że policja uznała legitymację Gągoli jako słuchacza Politechniki lwowskiej za nieważną, lecz prawdą jest, że Gągola żad nej legitymacji słuchacza Politechniki lwowskiej policji nie okazał. Nieprawdą jest, że Gągola był ciężko pobity, natomiast prawdą jest, że on pobił funkcjonarjuszów PP, jak i pracowników kolejowych. Nieprawdą jest, iż dopiero po 5 godzinach wołania zjawił się u Gągoli lekarz i opatrzył go, lecz prawdą jest, że lekarza na żądanie Gągoli sprowadzono natychmiast, gdyż Gągola podał, że był dnia poprzedniego pokąsany przez psa wściekłego. Nieprawdą jest, że Gągolę pobitego i zmaltretowanego wypuszczono na wolność, natomiast prawdą jest, że Gągola nie był zupełnie pobity, ani zmaltretowany, oraz że Gągolę oskarżono przed sądem za gwałtowne targnięcie się na policjantów i za popełnione oszustwo na szkodę kolei. —

Prokurator sądu okr.: w z. (podpis nieczytelny).

ADAM POLEWKA

Droga do sztuki dla mas

Sztuka we wszystkich swych gałęziach dąży coraz bardziej do tego, by nie być luksusem, by stać się społeczną potrzebą i zyskać przez to rację bytu. Jeśli chce to osiągnąć musi naturalnie podporządkować się prawom ekonomicznym, bo przecież nikt nie tworzy w międzyplanetarnej przestrzeni, ale na ziemi, gdzie ziemskie prawa i ducha obowiązują. Ekonomja w sztuce, jak we wszelkiej produkcji, dotyczy zarówno strony produkcyjnej, jak i konsumcyjnej. Czy to będzie teatr, czy malarstwo, czy literatura, zawsze koszta wytwórczości będą starały się nie przewyższać zdolności odbiorczej nabywców. Najważniejszem zagadnieniem teatru jest tani bilet na dobre przedstawienie, najważniejszem zagadnieniem literatury jest tania i dobra książka. To samo musi dotyczyć i malarstwa.

Minęły już czasy mecenasów. Dziś twórca sam musi szukać i znaleźć odbiorców. Do sztuki należy dziś także organizacja produkcji dzieł sztuki i rynku zbytu dla nich. Malarz czy literat musi dziś umieć równie dobrze malować czy pisać, jak i sprzedawać. Tem właśnie tłumaczy się szybki rozwój sztuk plastycznych w kierunku, któremu na imię: grafika.

Akwarela czy obraz olejny są nader kosztownym towarem. Maluje się przecież tylko jeden taki sam wartościowy obraz. Rynek zbytu stanowi tylko jeden odbiorca, na którego trzeba czekać nieraz tak długo, jak na poprawę kryzysu gospodarczego w Polsce. Reprodukcja litograficzna nie znaczy tu nic, bo jest już zupełnie innym towarem. Rozszerzeniem rynku zbytu dla pereł prawdziwych nie może być przecież handel perłami sztucznemi. Dlatego właśnie trzeba było rozwinąć w sztukach plastycznych coś takiego, coby nie było jedynym i jedynym egzemplarzem danego towaru, a równocześnie miało wartość oryginału, wartość towaru prawdziwego, a nie namiastki. To zadanie spełnia grafika.

Weźmy pod uwagę np. drzeworyt, bo o drzeworycie będziemy w dalszym ciągu mówić. Wycięty w desce drewnianej obraz może być kilkadziesiąt, kilkaset, a nawet kilka tysięcy razy odbity na papierze. Zawsze przytem będzie miał wartość oryginału, wartość drzeworytu. Naturalnie pojedynczy egzemplarz będzie droższy, jeśli tych drzeworytów odbije artysta sto, niż wtedy, gdy ich odbije dwieście. Ale i ten fakt możności regulowania produkcji jest tylko jeszcze jednym dowodem, że drzeworyt „zna się na ekonomji".

Grafika pozornie jest sztuką starą, ale w gruncie rzeczy bardzo młodą, bo dopiero w czasach najnowszych zaczęło wylawiać jej możliwości. Samo wykorzystanie natury materjału, natury np. drzewa jest źródłem szeregu tajemnic techniki graficznej, swoistej dla każdego grafika. Pojęcie stylu jest tu czemś bardzo konkretnem, bo technika stanowi tu niemal połowę tego pojęcia. Pomimo jednak cudów tej techniki jeszcze możliwości ani w połowie nie są wyczerpane.

Jeśli chodzi o drzeworyt, to wielkie są jego estetyczne wartości, zwłaszcza dla współczesnego człowieka. Jego prostota i ekonomja środków najlepiej trafia do naszego przekonania. W parze z temi zaletami idzie i precyzja wykonania. Znacznie łatwiej jest przemycić usterkę na wielkiej płaszczyźnie olejnego obrazu niż na małej płaszczyźnie drzeworytu. Pozatem ten rodzaj plastyki dziwny urok wywiera na nas swą biało-czarną tajemnicą.

Polska ma wielu i wybitnie utalentowanych drzeworytników. Warszawa ma prof. *Skoczylasa* i artystów z jego szkoły, jak: *Kulisiewicz, Krasnodębska, Konarska, Goryńska, Mrozewski* i inni. Kraków może się poszczycić *Wł. Bieleckim*, o którym niedawno pisaliśmy w „Naprzodzie" i *Raczyńskim*. Do tego szeregu przybywa młody i nieznany jeszcze uczeń Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie (a w szczególności prof. Uziembły), *Józef Kluska*, autor teki drzeworytów „Polski Gród".

Zanim omówię tekę tego artysty, chcę kilka słów powiedzieć o Szkole Przemysłu Art. w Krakowie. Ta tak zaszczytnie znana w Polsce uczelnia ma jedną wśród wielu innych nieocenioną zaletę: propaguje sztukę nie obok życia idącą, ale korzeniami w życie wrosłą. To też cały szereg uczniów tej szkoły godnie reprezentuje ją w życiu artystycznem Krakowa i Polski. Znane są nazwiska takie, jak: Mieczysław Różański, dekorator Teatru im. Jul. Słowackiego w Krakowie, Kazimierz Piętka, obecnie już profesor tej szkoły, Fr. Walczowski, Z. Kinastowski, J. Baranowski i inni. Ze starszych trzeba wymienić chlubę tej uczelni rzeźbiarza Kalfasa.

Józef Kluska usilnie pracuje nad stworzeniem

KOMISARSKA BIUROKRACJA MA CZAS. „Sanacja" kas chorych przejawiła się, jak to nieszczęsnym ubezpieczonym dobrze wiadomo, między innemi triumfalnem wkroczeniem „biurokratycznej szkapy" do metod jej urzędowania. Pisaliśmy już przed kilku dniami o robotniku, który zasiłek na 4-tygodniowy pobyt w Szczawnicy otrzymał.., w 23 dni po rozpoczęciu kuracji. Obecnie zgłosił się do nas Zygmunt Głowacki, zamieszkały w Czerwonym Prądniku 63, który zachorował w nocy z 12 na 13 lipca nagle na ślepą kiszkę i rodzina była zmuszona po 5-godzinnych bezskutecznych usiłowaniach skomunikowania się telefonicznego z Kasą Chorych, zawezwać nad ranem lekarza prywatnego, który stwierdził groźny stan i konieczność natychmiastowej operacji, która też została 13 lipca dokonana. Natychmiast po opuszczeniu szpitala w dniu 25 lipca wniósł Głowacki podanie o zwrot kosztów wezwania lekarza prywatnego, który to zwrot należy mu się według statutu, gdyż zachodził niewątpliwie wypadek nagły jak tego dowodzi fakt dokonania operacji, a nie było możności skomunikowania się z Kasą Chorych. Od dnia 25 lipca aż dotąd musiał zgłaszać się kilkakrotnie do Kasy w tej sprawie ,ale dotąd należnych mu pieniędzy nie otrzymał. Nad tą sprawą „urzęduje się". Maszyna biurokratyczna ma czas, a że to pociąga stratę czasu i różne kłopoty dla członka Kasy, który musi przecież pracować, to ktoby się o to pytał w czasach „radosnej twórczości"?

OKROPNY OBRAZEK SANACYJNEJ ERY. Jeden ze stałych abonentów „Naprzodu" pisze nam: Pewien dyrektor kopalni, przejeżdżając autem przez Chrzanów przejechał 5-letnią dziewczynkę, córkę ubogich straganiarzy. Jest to już druga ofiara tego pana. Biedne dziecko, zmasakrowane, przedstawiające jedną masę skrwawionego ciała, zlane konewką wody, gdyż było nieprzytomne, odwiozła babka do szpitala. Rodzice nie byli obecni. Przyjechali do Krakowa do szpitala św. Łazarza o godz. 3 popołudniu, wracali w tym samym dniu o godzinie 9'40 wieczór. Gdy w wagonie wszedłem do ich przedziału, zdrętwiałem ze zgrozy, a potem.. z oburzenia. Rozczochrana, bosa, bez jakiegoś cieplejszego okrycia, z zakrwawioną od dziecka bluzką, siedziała starsza kobieta, tuląc kwilące, zgorączkowane, zmarznięte dziecko do siebie. A dziecko? Na czole bandaż. Głowa zeszywana, twarz spuchnięta, zęby wybite, noga w bandażu, cała skrwawiona i... w mokrej cieńkiej sukienczynie. Szpital przepełniony. „Niema, panie, litości nad biednym człowiekiem" — skarży się stara...

A. K.

PUBLICZNE KONCERTY „HARMONJI". Orkiestra Tow. wzaj. pomocy niższych funkcjonarjuszów m. Krakowa przystępuje do urządzania koncertów publicznych na plantach krakowskich, pragnąc zapoznać publiczność z poziomem artystycznym „Harmonji" oraz z rozwojem tego młodego zespołu muzycznego. Pierwszy koncert odbędzie się we czwartek 14 bm. o godz. 4'30 popołudniu w kole na plantach w pobliku Uniwersytetu Jag. W razie niepogody koncert odbędzie się we wtorek w przyszłym tygodniu. Następne koncerty odbywać się będą co tydzień w dnie zgóry w dziennikach ogłoszone.

Chory umysłowo sprawcą licznych pożarów

CZĘSTE ALARMY. — ANONIMOWY LIST. — ZNÓW OGIEŃ. — TAJEMNICZY PODPALACZ.

W ostatnich czasach powiat płocki nawiedzony został licznemi pożarami. We wszystkich wypadkach stwierdzono zbrodnicze podpalenie ognia przez jedną i tęsamą rękę.

We czwartek dnia 7 bm. naczelnik straży ogniowej w Bodzanowie, Malicki otrzymał anonimowy list następującej treści:

„Ostrzegamy pana, że jeżeli będzie pan nadal brał tak czynny udział w gaszeniu pożarów, to czeka pana śmierć!"

P. Malicki nie przeląkł się pogróżek i otrzymany list złożył w policji. W tym czasie uderzono znów w dzwony na alarm. Na przedmieściu Bodzanowa wybuchł pożar (czwarty w owym tygodniu). Mimo usilnych zabiegów straży ogniowej miejscowej oraz okolicznych, jak również straży przybyłej z Płocka, spłonęło 12 domów mieszkalnych, 7 stodół, 11 chlewów i kilka różnych przybudówek.

Okazało się znów, że pożar powstał z podpalenia.

Wszystkie budynki poczęły się równocześnie palić; łącznie z dymem, unosił się swąd spalonej benzyny.

W czasie akcji ratunkowej niewykryty sprawca począł ciskać, prawdopodobnie z procy kamieniami w stronę naczelnika straży pożarnej raniąc go dotkliwie.

Po zlokalizowaniu ognia, gdy straż pożarna powracała do Płocka, zauważono jakiegoś mężczyznę, podkradającego się pod zabudowania folwarku „Kalinki". Nieznajomego oddano w ręce policji. Ustalono, że jest to umysłowo chory, nieznanego nazwiska, który jest silnie poszlakowany o dokonanie licznych podpaleń w pow. płockim.

Przy zatrzymanym znaleziono buteleczkę z benzyną oraz kilkanaście paczek zapałek. Do czasu ustalenia nazwiska i miejsca zamieszkania tajemniczego podpalacza umieszczono w szpitalu na oddziale nerwowo - chorych.

—ooo—

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY. Wczoraj o godz. 12 w południe zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Fabryczną do tartaku, gdzie pracujący przy pile St. Cieluch z Mogilan podsunął przypadkowo rękę pod piłę będącą w ruchu, przyczem odniósł ciężkie pokaleczenia dłoni oraz na grzbiecie prawej ręki, u której poprzecinane zostały ścięgna ręki. Po prowizorycznem opatrzeniu przewiozło pogotowie nieszczęśliwego do szpitala.

ZAMACH SAMOBÓJCZY ARESZTANTA. — Wczoraj przyprowadzono z aresztów pod Telegrafem na pogotowie ratunkowe Marka Śmietanę, lat 25, który na komisarjacie pokaleczył się rozmyślnie kawałkiem szkła, zadając sobie rany na rękach i piersiach. Po opatrzeniu przez lekarza pogotowia Śmietanę zabrano z powrotem na komisarjat.

KRADZIEŻE ROWERÓW. Niema dnia, aby nie skradziono kilku a przynajmniej jednego roweru. Uderzającą jest lekkomyślność posiadaczy rowerów, którzy mimo ciągle powtarzających się kradzieży pozostawiają je bez dozoru. Wczoraj skradziono Marjanowi Goreckiemu rower wartości 200 złotych, pozostawiony chwilowo przed domem przy ul. Sławkowskiej.

—ooo—

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

OPERA I OPERETKA LWOWSKA. — DZIŚ „SKOWRONEK" z przemiłą p. Stadnikówną w tytułowej roli. W olbrzymiej roli Pahla wystąpi ulubieniec publiczności Michał Tatrzański. Rolą uwodzicielskiego malarza czarować będzie swym przemiłym tenorem p. Marjan Wawrzkowicz, zaś przyjaciółką jego Wilmą będzie sympatyczna primadonna p. Kulczycka. W pozostałych partjach pp.: Brzeska, Kuligowski, Szmid i inni. W akcie pierwszym ognisty czardasz układu baletmistrza St. Faliszewskiego w wykonaniu całego zespołu baletowego z p. Wojciechowską i Chrzanowskim na czele. Reżyser p. Filip Kuligowski, wystawił tę operetkę w sposób nader pomysłowy i staranny. Przy pulpicie kapelmistrza stanie niezwykle utalentowany kapelmistrz p. T. Seredyński. Muzyką do „Skowronka" wzniósł się największy z żyjących kompozytorów operetkowych Lehar na szczyt swej twórczości, a porywająca słuchacza i niesłychanie miła piosenka „Cóż mnie obchodzą ludzie", która jest motywem przewodnim, na długo pozostaje w pamięci widzów. „Skowronek" nie schodzi z repertuaru teatrów operetkowych od lat jedenastu, a w Krakowie grany był w 1920 roku przez pięćdziesiąt razy z rzędu przy wypełnionej widowni teatru „Nowości".

NAJWIĘKSZY NASZ BASISTA ADAM DIDUR wystąpi jutro we czwartek tylko jeden raz w „Tosce" w niedoścignionej swej kreacji Scarpia, którą kreował po niezliczoną ilość razy we wszystkich metropoljach świata, a którą zaliczamy do jednej z najlepszych jego ról. Sekunduje mu córka p. Olga Didur-Wiktorowa, artystka nowojorskiej „Metropolitaine". Reszta obsady w ręku artystów opery lwowskiej z p. Fr. Bedlewiczem w roli Cavaradossiego na czele.

WIECZÓR WESOŁEJ MUZY W STARYM TEATRZE Znakomici artyści teatru „Qui pro quo" w osobach Z. Dymszowej, Nobisówny i A. Dymszy wystąpią z jedynym wieczorem humoru, tańca i lekkiej piosenki w piątek 15 bm. w Starym Teatrze. Atrakcją tegoż wieczoru będzie występ świetnego chóru Dana, który swemi występami w teatrze „Qui pro quo" zyskał olbrzymie uznanie prasy i publiczności.

Z Polski

WICEWOJEWODA WARSZAWSKI I STAROSTA RANNI. W sobotę wicewojewoda warszawski, p. Długocki, samochodem w towarzystwie starosty pow. skierniewickiego, dr. Łazarza, podążał do Skierniewic, gdzie miał dokonać dekoracji krzyżami zasługi kilkunastu osób za pracę na polu społecznem. Pod wsią Wola Pękoszewska, samochód wskutek rozmokłej jezdni, wymijając furmankę, „zarzucił", wskutek czego starosta dr. Łazarz wypadł z auta, doznając licznych obrażeń głowy i pleców, zaś wicewojewoda Długocki doznał pęknięcia żebra.

MAŁY PASTUSZEK ZAPOBIEGŁ KATASTROFIE KOLEJOWEJ. Pasażerowie lwowskiego pociągu kurjerskiego, przybywającego do Warszawy o godzinie 20 min. 10, przeżyli w niedzielę silne wstrząśnienie fizyczne i psychiczne. Kiedy pociąg znajdował się między stacjami Pilawa i Celestynów, nagle rozległ się wstrząsający huk i wszystkie wagony podskoczyły gwałtownie z powodu zahamowania. Wszyscy prawie pasażerowie pospadali z ławek i wynikło zamieszanie. Okazało się, że przed pociągiem rzucono petardę jako sygnał do zatrzymania wobec niebezpieczeństwa. Pociąg zatrzymał się tuż prawie przed pękniętą szyną. To uszkodzenie toru zauważył pastuszek, pilnujący krów i zawiadomił najbliższy posterunek kolejowy, skąd wysłano kilku robotników. Nie zdążyli oni naprawić toru, ale zdołali wczas zatrzymać pociąg, któremu groziła katastrofa. Pociąg ten przybył do Warszawy z godzinnem opóźnieniem.

MORDERSTWO. W godzinach wieczornych zastrzelony został wczoraj przez nieznanych narazie sprawców Antoni Dragan (lat 34) z Wielopola (pow. Dąbrowa). Tło morderstwa narazie nieustalone. Na miejsce wyjechała komisja sądowo-lekarska.

MĄŻ OJCEM WŁASNEJ ŻONY. W roku 1914 przy ul. Kamiennej Nr. 4 w Łodzi, zamieszkiwał biedny tragarz, Aron Bloch, wraz z żoną i 6-letnią córką Chają. Z chwilą wybuchu wojny Arona Blocha powołano do wojska i ślad po nim od tej chwili zaginął. Kiedy w Łodzi panował wielki niedostatek, Blochowa zmuszoną była pracować na utrzymanie swoje i córki, trudniła się przeto szmuglem. Ponieważ jednak było to zajęcie ryzykowne i często przynosiło straty, Blochowa oddała córkę na wychowanie do ludzi, a sama zaczęła „chodzić po służbach". Z chwilą zakończenia się wojny Chaja Bloch została na służbie u pewnej rodziny w Łodzi, matka jej zaś, nie mogąc się doczekać powrotu męża, została zabrana przez rodzinę Fajwilewiczów, u której służyła, do Kalisza. Przed mniejwięcej rokiem Chaja Bloch przeniosła się do Warszawy, — gdzie została służącą u państwa Chwat przy ul. Dzikiej 19. Ponieważ małżeństwo Bloch było tylko religijne, Chaja nosiła nazwisko matki, t. j. Lewkowicz, które jest bardzo pospolite, w szczególności na bruku warszawskim. Chaja poznała w Warszawie jakiegoś starszego jegomościa, który podobał się jej bardzo. Po pewnym czasie Chaja poczuła, że zostanie matką. Pod naciskiem państwa Chwat wspomniany osobnik zgodził się na zawarcie małżeństwa z Chają, która zaprosiła matkę swoją na ślub, ta jednak nie mogła przybyć do Warszawy, zapewniając, że uczyni to przy najbliższej sposobności. Po pewnym czasie Chaja wraz z mężem pojechała do Kalisza, aby odwiedzić matkę. Jakież było zdziwienie Sary Bloch, gdy w zięciu poznała własnego męża. Sąd rabinacki będzie się musiał nad sprawą zastanowić, tem więcej, że stary Bloch ma ze swoją córką również dziecko.

---

własnego kierunku. O ile drzeworytnicy warszawscy są kontynuatorami sztuki ludowej, charakteryzującej się intuicyjną i niepozbawioną przypadkowości kompozycją, o tyle Kluska kładzie główny nacisk na wykluczenie przypadku. Konsekwentnie zabudowuje daną płaszczyznę według pewnych założeń i nawet w prowadzeniu dłuta nie uznaje przypadku. Każda z jego kompozycyj posiada rdzeń, około którego układają się inne elementy. Kompozycja jest prosta, organicznie związana w rytmiczną całość. Rytm uderza tu już na pierwszy rzut oka.

Oryginalność pomysłu dorównuje konsekwencji. Oto taki np. kościół gotycki ujął artysta jako anioła stojącego w środku miasta. Nawy boczne przemieniły się w skrzydła, a szkarpy w fałdy sukni.

Drzeworyty swoje podkolorował Kluska zielenią szmaragdową i żółtą cytrynową. Tu znowu widzimy ekonomję i poczucie plamy przy wyzyskiwaniu czarnej farby i białego papieru. Dobre operowanie kontrastem powoduje, że taki np. biały obłok w drzeworycie „Most zwodzony" wydaje się wprost świecić.

Ciekawą jest również rzeczą, że artysta wydaje się nie uznawać cięć pionowych i poziomych. Wogóle przy wielkiej prostocie wyklucza wszelką łatwość.

Całość teki „Polski Gród" owiana jest głębokim nastrojem. Znać, że autor odnosił się do tematu z dużym sentymentem.

Nie brak oczywiście i usterek. Ale dla jakiegoż talentu błędy nie są bodźcem? Talentowi Józefa Kluski można śmiało rokować przyszłość.

CZY MORDERSTWO W TATRACH? Dnia 11 bm. znaleźli juhasi, pasący bydło na górze „Bocian" w Zakopanem, zwłoki mężczyzny w częściowym rozkładzie. Oględziny wykazały, że denat został prawdopodobnie zamordowany, gdyż na zwłokach znaleziono kilka ran kłutych, — a obok zwłok leżał nóż sprężynowy. Tożsamości zwłok narazie nie ustalono.

ŚMIERTELNE ZATRUCIE WĘDLINAMI. W ubiegłym tygodniu w Olkuszu zdarzył się wypadek zatrucia całej rodziny Nowakowskich, złożonej z pięciu osób i zaproszonych gości: Królikowskiej z dzieckiem oraz Kozioła. Ogółem uległo zatruciu ośm osób. Pomimo zabiegów miejscowych lekarzy, wśród okropnych męczarni zmarli: T. Nowakówna, licząca lat 18, urzędniczka w miejscowej fabryce, oraz małoletni Ireneusz. Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek spożycia zatrutej kiełbasy. Policja ustaliła, iż wędliny pochodziły od rzeźnika Br. Karoszewskiego, który był już niejednokrotnie pociągany do odpowiedzialności za podobne przestępstwa. Obecnie został aresztowany. Ciężko chorzy Nowakowscy, Królikowscy i Kozioł, przewiezieni zostali do szpitala w Sosnowcu. Stan ich jest groźny.

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI I SENSACYJNE WYNIKI POŚCIGU. W nocy z soboty na niedzielę dokonano niezwykle zuchwałego napadu na zaścianek Szpegło gminy olkienickiej w pobliżu granicy litewskiej. Około godz. 1 w nocy do zaścianka wtargnęło 6 uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, którzy związali właściciela zaścianka Stanisława Polityko i jego rodzinę, a następnie obrabowali dom, zabierając ubrania, 50 dolarów gotówką i kilkaset złotych. Banda oddaliła się w okoliczne lasy w kierunku granicy litewskiej. Powiadomione o wypadku policja i KOP zarządziły natychmiast pościg, obstawiając granicę kordonem, zaś w lasach organizując obławę. Wynik pościgu był sensacyjny, mianowicie udało się ująć trzech z pośród napastników, w tej liczbie Józefa i Jakóba Kurkuciów ze wsi Dmitrówka, rodzonych braci owego Kurkucia, wokół osoby którego rząd litewski podniósł larum aż na forum Ligi narodów po zajściu w Dmitrówce i na skutek czego nastąpiły pogromy antypolskie w Kownie.

—ooo—

Z zagranicy

UKRAIŃCY ARESZTOWANI W CZECHOSŁOWACJI. — Z Użhorodu na czechosłowackiej Rusi przykarpackiej aresztowano dwóch Ukraińców z Małopolski Wschodniej podejrzanych o napad na wóz pocztowy na terytorjum polskiem. Znaleziono przy nich rewolwery, amunicję i znaczniejszą sumę pieniędzy w dolarach.

FASZYSTOWSCY TYROLCZYCY. Wielka rada faszystowska uchwaliła była, iż włoscy obywatele obcojęzyczni mogą po odbyciu służby wojskowej prosić o zarejestrowanie ich w poczet faszystów. Prasa włoska podkreśla, że 500 Tyrolczyków zostało wpisanych do partji faszystowskiej.

Carski projekt zmiany konstytucji

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 12 sierpnia. Dzisiejsze „ABC" donosi, że minister sprawiedliwości p. Car opracowuje **projekt zmiany konstytucji**. Projekt ten różni się istotnie od projektu BB i ma być **wyrazem programu sfer decydujących**, na których zlecenie projekt jest opracowywany. W najbliższym czasie **projekt ma być przedłożony marszałkowi Piłsudskiemu.**

—ooo—

Strajk tkaczy francuskich

Paryż, 12 sierpnia. **Związki zawodowe w Roubaix i Tourcoing wystosowały do ministra pracy pismo**, w którem domagają się wcześniejszego zwołania komisji do badania kosztów utrzymania, **celem rychłejszego zakończenia zatargu w przemyśle tkackim.** Jak donosi „Oeuvre", wczoraj podjęło pracę 4 tysiące robotników tkackich. Havas donosi, że wielu robotników chętnych do pracy otrzymało mieszkania na czas strajku w fabrykach.

Samolot i bomby w walce strajkowej

Nowy Jork, 12 sierpnia. Na terenie kopalnianym w **Providence** w stanie Kentucky, gdzie **od kilku dni toczy się walka zarobkowa**, zaszedł wczoraj niezwykły wypadek. Gdy robotnicy udawali się rano do pracy, nadleciał **nieznany samolot** i zrzucił na nich **9 bomb dynamitowych**. Na szczęście wybuchły tylko dwie bomby i to tak szczęśliwie, że nikogo nie zraniły. Zarząd kopalni zażądał pomocy wojskowej. (Samolot i bomby wyglądają tu na prowokację urządzoną ze strony kapitalistycznej).

—ooo—

Niepewny los Czangszy

Londyn, 12 sierpnia. Z Nankinu donoszą, że od paru dni **Nankin nie ma żadnego połączenia z Czangszą**, niedawno zajętą przez wojska rządowe. Po zajęciu miasta przez wojska rządowe Nankin stale otrzymywał stamtąd sprawozdania, a obecnie od paru dni Czangsza nie daje znaku życia. Bez skutku pozostały także usiłowania nawiązania kontaktu drogą radjową, co wywołuje tu zaniepokojenie. **Przy opuszczaniu miasta komuniści pozostawili tam sporo swoich ludzi w przebraniu cywilnem.** Istnieją zatem obawy, że z ich pomocą **komuniści opanowali Czangszę ponownie.**

TELEGRAMY

BEZROBOCIE

Warszawa, 12 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy za czas od 2 do 8 bm. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 192.231.

BUNT WIĘŹNIÓW W POZNANIU

Warszawa, 12 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). **Agencja „Press" donosi, że wczoraj popoł. w więzieniu śledczem w Poznaniu wybuchł bunt** więźniów kryminalnych. **Więźniowie wybili szyby w celach. Przybył prokurator wraz z policją, którym więźniowie oświadczyli, że powodem buntu jest zły wikt.** Prokurator kazał im wydać drugą porcję obiadu, poczem więźniowie się uspokoili. Niebawem jednak rozpoczęły się nowe awantury, przyczem urządzenie cel zostało zdemolowane, a szczątki wyrzucone przez okno. Prokurator zarządził przetransportowanie 60 więźniów do Wronek a 40 do aresztów policyjnych w Poznaniu. Więźniowie zabarykadowali się w celach i dopiero straż pożarna zapomocą wody z hydrantów zmusiła ich do wyjścia, poczem transport odbył się w spokoju.

ZUCHWAŁY NAPAD RABUNKOWY

Bukareszt, 12 sierpnia. **Przy ujściu Dunaju** dokonano wczoraj niesłychanie śmiałego napadu bandyckiego. **Trzech uzbrojonych w karabiny bandytów zatrzymało 40 furmanek chłopskich**, któremi jechało na jarmark **90 chłopów i kobiet**, a po sterroryzowaniu ich, **wszystkich skrępowali powrozami i przywiązali do drzew**, a następnie **obrabowali doszczętnie i zbiegli.**

KATASTROFY SAMOCHODOWE

Berno morawskie, 12 sierpnia. W pobliżu Wilimowic Dolnych wydarzyła się dziś **wielka katastrofa samochodowa**. Jadący z wielką chyżością **autobus**, wypełniony do ostatniego miejsca, nagle na zakręcie **spadł z wysokiego nasypu i strzaskał się doszczętnie. Dwie osoby zostały zabite, 7 odniosło rany ciężkie, a 21 lżejsze.** Ani jedna osoba nie wyszła cało.

Berlin, 12 sierpnia. Na szosie Lünen-Hamm zderzyły się dziś dwa motocykle, przyczem zostały **2 osoby zabite, a dwie ciężko ranne.** Na gruzy obu strzaskanych motocyklów wjechał następnie **trzeci motocykl z przyczepką i również uległ zniszczeniu, a obaj jadący nim odnieśli ciężkie rany.**

Berlin, 12 sierpnia. Na niebezpiecznym zakręcie koło miejscowości Roda zderzył się dziś motocykl z samochodem, przyczem oba pojazdy uległy rozbiciu. **Obaj jadący motocyklem ponieśli śmierć na miejscu**, a szofer samochodu odniósł ciężkie rany.

PARALIŻ DZIECIĘCY SZERZY SIĘ

Berlin, 12 sierpnia. Także w okolicy Berlina stwierdzono już **wypadek paraliżu dziecięcego**. Nie ulega wątpliwości, że choroba ta została **przewleczona z Badenji**, gdzie **szerzy się w sposób zatrważający.**

ŚMIERĆ TRZECH ALPINISTÓW

Wiedeń, 12 sierpnia. Jak z Innsbrucku donoszą, **trzech studentów** z Kolonji, podczas zdobywania trudnego szczytu, **spadło w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.**

OFIARY TRZĘSIENIA ZIEMI

Rzym, 12 sierpnia. Agencja Stefani donosi, że **liczba ofiar** ostatniego trzęsienia ziemi jest o **wiele mniejsza** od podanej w komunikacie oficjalnym. Niedokładności powstały w ten sposób, że za zabitych podano wszystkich tych, którzy wydalili się z miejsca zamieszkania.

FRANCUSKA RADA MINISTRÓW

Paryż, 12 sierpnia. W rezydencji letniej prezydenta Republiki Francuskiej w Rambouillet rozpoczęła się dziś przedpołudniem **rada ministrów**, która przeciągnie się do późnego wieczora. Na porządku dziennym obrad znajduje się **budżet państwa na rok 1931**, sprawa **strajku w północnej Francji**, oraz jak twierdzi „Petit Parisien", **sprawozdanie Brianda** z obecnego stanu polityki zagranicznej. Prawdopodobnie rada ministrów zajmie się także ostatnią mową wojenną niemieckiego ministra Treviranusa.

STRAJK 600 ROBOTNIC PARYSKICH

Paryż, 12 sierpnia. „Matin" donosi, że w jednym z domów mody w Paryżu zastrajkowało 600 pracownic, ponieważ dyrekcja odrzuciła ich żądania 6-procentowej podwyżki, jaką inne firmy przyznały swoim pracownikom.

WYPRAWA TURECKA PRZECIW KURDOM

Londyn, 12 sierpnia. Reuter donosi z Konstantynopola, że wojska tureckie przekroczyły granicę i obsadziły terytorjum perskie, leżące w znacznej odległości od granicy na wschodniem zboczu góry Ararat.

BUNT AFRIDÓW

Londyn, 12 sierpnia. Jak dzienniki donoszą, **z Lahore wysłano do Peszawaru pociąg pancerny** z dwoma oddziałami piechoty brytyjskiej. Konserwatywna „Morning Post" uważa **sytuację w Indjach północnych za bardzo poważną**, ponieważ **mieszkańcy wsi popierają powstańców Afridów i wzięli na siebie obowiązek bezpłatnego wyżywiania ich. Połączenie kolejowe Peszawaru** z miejscowościami położonemi **na południowy wschód są przerwane. Także linje telegraficzno-telefoniczne z prowincją Pendżab** zostały zniszczone do tego stopnia, że władze w Peszawarze zdane są jedynie **na komunikację radjową.** Z Rawalpi wysłano wczoraj do **Peszawaru 4 pociągi pancerne.**

DROŻYZNA W NASTĘPSTWIE POSUCHY

Nowy Jork, 12 sierpnia. Departament rolnictwa w Waszyngtonie podaje oficjalnie, że **z powodu posuchy zbiory kukurydzy będą w tym roku mniejsze od przewidywanych o 700 miljonów buszli. Zbiory tegoroczne będą najmniejsze**, jakie zebrano **w Stanach Zjednoczonych od roku 1901.** We wszystkich miastach amerykańskich **ceny artykułów spożywczych wzrosły szalenie, a niektóre z nich podrożały o 25 procent.**

TAJEMNICZA EKSPLOZJA

Nowy Jork, 12 sierpnia. Podczas prób wytworzenia nowego wyciągu **waniljowego** wydarzyła się dziś straszna katastrofa. W pracowni pewnej **wytwórni ekstraktów**, mieszczącej się na wyższych piętrach kamienicy nastąpił dziś **gwałtowny wybuch**, skutkiem czego górna część **kamienicy zawaliła się i runęła na obok stojący niższy budynek**, który został poważnie uszkodzony. Dotychczas wydobyto z pod gruzów **3 osoby zabite i 16 rannych.** Nie jest wykluczone, **że pod gruzami znajdują się jeszcze ofiary.** Przyczyna eksplozji nie została jeszcze stwierdzona. Policja podejrzewa, że chodzi tu **o tajną gorzelnię.**

LOTNICY PRZEJECHALI OCEAN NA OKRĘCIE

Nowy Jork, 12 sierpnia. Lotnicy niemieccy Hirth i Weller, którzy po przelocie z Berlina do Reykjaviku zrezygnowali z lotu ponad Atlantykiem i drogę tę odbyli na parowcu, **przybyli dziś do Montrealu wraz z samolotem.** Dalszą podróż do Chicago odbędą już na samolocie.

HUMOR I SATYRA

—o—

— Będziesz na dzisiejszej premjerze?
— Nie mogę — niestety.
— Jesteś już zajęty?
— Ja nie — ale moje wieczorowe ubranie jest zajęte przez komornika!

* * *

Córka: — Nie mogę wyjść za niego. To ateista, który nie wierzy nawet w piekło.
Matka: — Wyjdź za niego i przekonaj go, że piekło istnieje.
(Dodatkową „pointę“ w tym dowcipie tworzy to, że podaje go klerykalna „Polska“).

ŚWIETNE WYNIKI PODRÓŻY

Ej ty pięknym „Packardem“ gdzie pędzisz Kazimierzu?
Czy znów ku słonecznemu podążasz wybrzeżu,
Albo też w oratorskim natchniony zapale
Eteru niecierpliwe chcesz rozedrgać fale?
Śpieszysz do mikrofonu, w sali koncertowej,
Popisywać się wiedzą i kwieciem wymowy,
By przypomnieć rodakom dla dobra ojczyzny,
W piękne plony obfitą erę Świtalszczyzny?

Nie... On, kiedy opuszczał pałacu podwoje,
Gdzie się „en famille“ znalazł, chociaż jest bez teki,
Posłyszał: „Idź Kazieńku i badaj nastroje
„We dworach po wsiach, w miastach, czy górą Bebeki.
Masz „Packarda“, żegnanie było czułe, rzewne,
„Tylko żywo i śmiało, a zwycięstwo pewne“.
Kazio z misji swej dumny gorliwy jest wielce,
Odwiedza Łódź i Radom, pono także Kielce.
On jest mąż zaufania, więc rozmawia z władzą,
Witają jak ministra, choć tylko senjorem,
Na dostojne przyjęcia, honory się sadzą,
Wszak on choć zszedł z fotelu, w przyjaźni jest z dworem...

Kazio zaczął wędrówkę, do plebsu się zniża,
Pyta wójta, sołtysa, przekupnia, żołnierza
I nawet na podwórko zagląda ochoczo,
Posłyszeć, co gadają, co szepcą, szwargocą.
Wtem w obórce zamkniętej coś żałośnie beczy.
Że bee... bee... zawołało, wszak nikt nie zaprzeczy.
Kazio wnet kilka głosów pisze na rzecz Bloku,
Gdy przyjdzie do wyborów przed upływem roku.
Tu zobaczył koguta, okrutnie starczysty,
Mina śmiała, zuchwała, a gest zadzierżysty.
Grzebień, jak krew czerwony i ostrogą grzebie,
Że się go nawet pono przestraszyło źrebię;
Samego Kazimierza zdziwiła ta buta
Pomyślał: Kto posiada takiego koguta
Ten widocznie „czyn“ wielbi, nie może być nikim,
Tylko dzielnym Bebekiem, nawet Piłsudczykiem“.
Potem się Kazio zjawił w niedużej mieścinie,
Ale słynnej, opodal mętna rzeka płynie,
Idzie sobie po moście i sukcesy liczy.
Spojrzy, a tu gromada bije się baciarzy.
Jeden drugiemu na głos: „Ty f...... krzyczy.
Ucieszył się Świtalski, że oto na plaży
Znalazł licznych marszałka wiernych adherentów
O tym fakcie depeszą zawiadomił klijentów.

Gdy go takiem niezwykłem szczęściem losy darzą,
Pr[illegible] narazie tęsknić za Baskijską plażą. **CASUS.**

PIEŚŃ DZIADOWSKA

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziad znów opowie:
Gadałem Wam o Kongresie,
Teraz powiem... o „procesie“
Co z Kongresu miał powstać.

Jakiś sanacyjny.. bzik,
Chciał z „procesu“ zrobić krzyk.
Chciał do „ciupy“ wszystkich wsadzić,
Aby w Polsce... „złu zaradzić“,
Niby opozycję... zgnieść.

Areszty i rewizje
I insze głupie... „wizje“,
Wszystko pali na panewce:
Nie prawnicy, ale szewce
Obmyślili ten „proces“.

Wszystko minęło rychło,
Dziś z „procesem“ ...przycichło.
Sanacyja aż się wścieka,
Że prokurator się zrzeka
Skargi z braku... przestępstwa.

Dzisiaj wszyscy to widzą:
Że już sami się wstydzą.
O „procesie“ już nie mrukną,
Sami wetkną go pod sukno
Jako poroniony płód...

(Z „Placówki“). **BIS.**

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, zwołane na czwartek 14 bm., zostaje odroczone na środę 20 bm.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ORG. MŁODZIEŻY TUR odbędzie się we czwartek 14 bm. o godz. 7 wieczór w lokalu TUR. Obecność członków Zarządu obowiązkowa.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ODDZIAŁU ZWIĄZKU METALOWCÓW GRUPY I odbędzie się we czwartek 14 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu organizacji metalowców przy ul. Dunajewskiego 5.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Środa: „Skowronek“.
Czwartek: „Tosca“.
Piątek popoł.: „Piękna Galatea“ i „Balety“ (ceny zniżone); wieczór: „Księżniczka Chicago“.
Sobota: „Baron Cygański“.

KINOTEATRY

Apollo: „Symfonja północy“ i „Pokusy Broadwayu“.
Bagatela: „Cuda indyjskich fakirów“ i „Poświęcenie kobiety“.
Corso: „Tajemnicza banda“.
Dom żołnierza: „Złodziej miłości“.
Promień: „Mężczyźni przed ślubem“.
Sztuka: „Błąd ojca“.
Uciecha: „Nieśmiertelna miłość“.
Wanda: „Katarzyna I“ (Miłostki carycy).
Warszawa: „Detektyw“ i „Coraz prędzej“.

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 13 sierpnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 12.30: Program dla dzieci. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.15. Komunikat gospodarczy. 16.15: Gramofon. 17.20: Kwadrans harcerski. 17.35: Odczyt: „Filozofja XX wieku“ — wygłosi dr. Fr. Kalicińska. 18.00: Koncert suit z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: „Współczesne budownictwo“ — wywiad radjowy z doc. inż. T. Broniewskim. 19.45: Giełda rolnicza z Warszawy. 20.00: Zegar z warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą, prasowy dziennik radjowy. 20.15: Koncert p. Włodzimierza Kaczmara (śpiew). — 22.00: Feljeton z Warszawy: „Sentymentalna historja“. 22.15: Komunikaty. 22.30: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna ze Lwowa. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.